Nr. 15. Kraków, lipiec 1909 r. Rok II.

STRAŻ POLSKA

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata „Straży Polskiej" na rok 1909 wynosi 3 kor. — dla członków „Straży Polskiej" 2 kor. (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy 30 hal.

Adres Redakcyi: **Kraków, Rynek główny L. 39.** | Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Kazimierz Bartoszewicz.** | Adres Administracyi: **Kraków, ul. Floryańska L. 1.**

* * *

W królestwie ducha Polska świetnie żyje.
Cóż, że kajdany tamują ruch ręki,
myśl jej z tęcz wieniec przenajświętszy wije,
wieniec z tęsknoty, nadziei i męki.

Niechże go wzniesie wysoko do Boga,
cudne świadectwo swojego żywota,
a mrok okryje twarz obciwego wroga,
że w jego więzach tak rozkwita złota.

On myślał: dawno chyli się w mogiły
już zwyciężona i zlękła i licha,
a ona wstaje pełna tęcz i siły —
ogromna, świetna, chociaż taka cicha.

Podnosi w niebo królewskie źrenice,
chociaż kajdany tamują ruch ręki,
Duch jej gromadzi wspaniałe skarbnice
z mocy i wiary, z nadziei i męki

1908. *Wanda Krzyżanowska.*

Kamień węgielny.

W domu myśli naszych u naroża połóżmy zasadę Miłości Ojczyzny. Ona — węgieł mocny całego gmachu, który sobie budujemy. Ona — kamień poświęcony i podstawowy wszystkiej naszego ducha struktury. Ona — punkt wytyczny i regulator planów naszego mieszkania.

Ten kamień Miłości Ojczyzny, to korzeń, z którego wyrasta niebolotna wieża marzeń. Ten kamień, to skarb wmurowany, dobrze ochroniony na zakład bogatej przyszłości. Ten kamień, to czcigodne starożytne palladium, broniące budynku od ruiny i od zła.

Ta kostka podwalinowa, od ozdobnych kolumn ważniejsza, jest jako klejnot, dla złoczyńców ponętna. Czuwają nieprzyjaciele i wichry się łamią przy narożu i wilgoć żrąca rzuca się z ponurych głębin ziemi. Byle cios twardy się poruszył, byle skruszały krawędzie, byle się stał sypki i słaby. A wnet runie gmach.

Straż nam sprawować dniem, nocą. Czyhają, wydrą, zepsują. Mokre, podziemne żywioły, moce powietrzne, złodzieje chytrzy — czatują, krążą... Czujmy, aby nie upadł dom.

Bo wtedy nieszczęśni my i nieszczęsna Ojczyzna. Zwaliłyby się na sumienia nasze olbrzymim ciężarem owe ściany i stropy, już nie oparte na szlachetnych posadach wiecznotrwałej wartości. Ojczyźnie zaś przenajdroższej zginąłby znowu jeden niezastąpiony przybytek: nieoszacowane i dostojne serce człowieka!

Nie dajmy serca przywalić, budowy myśli spaczyć, nie dajmy! Baczmy — samiśmy mistrze i stróże, nie dopomoże nikt... Baczmy, bo wszak bez tego kamienia węgielnego będzie po naszej prawości, ba! — po Polsce! A wolejby pierwej śmierć!

Wiemy, iż leży ten kamień, drogi, jak kryształ uczucia, — głęboko w samem narożu. Kiedyś, dawno Matka — Ojczyzna, jak ktoś najzacniejszy, pierwszą nań kielnię narzuciła, błogosławiąc. U kogoż z nas we fundamentach istoty niema tego kamienia? O, jest! Tylko w budowie nie zbaczajmy, by nie padło wszystko, od pionu się odchyliwszy... Kierunki najdalszych piątr muszą się prostopadle od tego kamienia węgielnego wywodzić... Z niego prosto ku szczytom nieba wychodzą osie przewodnie dla całego myśli naszej dzieła...

Ty, kamieniu od dyamentu cenniejszy, ostoja jesteś i wskaźnik dla zawiłości konstrukcyi. Tyś warunek ładu i siły w domu. Tyś zawiązek dla niewzruszonej budowniczej osnowy. Tyś pierwiastkowa część architektury, od innych ozdobniejszych i wygodniejszych istotniejsza.

Temu zasadniczemu kamieniowi dajmy nieustającą straż.

Dr. Kazimierz Lubecki.

Wiec „Straży Polskiej"
w sprawie odniemczenia kolei.

Dnia 6. czerwca b. r. odbył się w sali Rady miejskiej krakowskiej Wiec zwołany przez „Straż Polską" tak w sprawie stosunków narodowościowych, panujących na dworcu krakowskim, jak i spolszczenia linii galicyjskich i śląskich między Krakowem i Wiedniem, a wreszcie w obronie praw języka polskiego w administracyi kolejowej i służbie zewnętrznej na liniach leżących na ziemi polskiej.

Wiec rozpoczął się o godz. 11-tej rano przy licznym udziale publiczności.

Zagajenie prof. dra Bolesława Wicherkiewicza.

Jak na przestrzeni naszego kraju administracya kolei północnej nie liczyła się nigdy z naszemi potrzebami, nie uwzględniała naszych praw i życzeń, o tem chyba wspominać tutaj zbyteczna, bo odczuwał to każdy z nas podróżujący, odczuwali więcej jeszcze kandydaci na posady kolejowe. Ale oddawaliśmy się wszyscy bodaj błogiej nadziei, że z chwilą upaństwowienia kolei północnej nastąpi zmiana na lepsze; pod tym względem ufaliśmy, że za podatki, które płacimy, doczekamy się wreszcie posad dla naszych, doczekamy się należytego uwzględnienia języka naszego w administracyi kolejowej i w służbie zewnętrznej. Niestety dotychczas nic zrobiono nic, literalnie nic, ba nawet zdawałoby się, że pod niejednym względem gorsze jeszcze zapanowały stosunki. Społeczeństwo polskie nie mogło na to pozostać obojętne! To też w październiku roku zeszłego zawiązał się komitet obywatelski w sprawie odniemczenia stacyi krakowskiej.

Komitet ten, składający się z przedstawicieli różnych instytucyi społecznych miał zwołać wiec, ale nadeszła podobno wiadomość z Wiednia, powtórzona drogą telegraficzną w dziennikach naszych, że akcya w Wiedniu w kierunku odniemczenia stacyi krakowskiej już się rozpoczyna, gdyż dyrekcya kolei północnej zastąpi od 1-go stycznia obecny personal polskim.

Wobec tego, zdaje się, komitet nie spieszył się ze zwołaniem wiecu. Tymczasem była to obiecanka cacanka.. i my wciąż czekamy.

Dnia 24-go stycznia na wiecu „Straży Polskiej" instytucyi, jak Panom wiadomo, powołanej do życia na skutek odruchu społeczeństwa polskiego na niecne ustawy, zmierzające do zagłady naszych braci pod zaborem pruskim, prezes zarządu „Straży" p. Bartoszewicz poruszył znowu sprawę odniemczenia kolei, co zapewne skłoniło komitet do zwołania posiedzenia w sali Rady powiatowej, na którem zapadła uchwała, aby zwołanie wiecu i dalsze prowadzenie sprawy powierzyć „Straży Polskiej". Komitet przyobiecał w tem popierać zarząd „Straży" i dostarczyć mu materyału.

„Straż Polska", mająca zadanie bronienia interesów polskich wszędzie i ile razy do tego nadarzy się sposobność, a okaże potrzeba, chętnie podjęła się tego zadania, pragnąc w zamian, by społeczeństwo polskie w dobrem zrozumieniu rzeczy należycie i energicznie ją popierało.

Wiec naznaczono na połowę marca i postarano się o referentów. Niestety, jeden z nich, czynny i gorliwy dr. Rozwadowski ku ogólnemu żalowi rozstał się z tym światem, a drugi, pan Drewnowski, inspektor kolejowy z powodu przeniesienia się na stały pobyt do Lwowa złożył mandat sobie powierzony.

Sprawa zresztą zdawała się nie być naglącą, bo ustawicznie pono komitet odbierał wiadomości uspakajające, iż w Wiedniu znajduje się ona na najlepszej drodze. Tymczasem ukazało się groźne widmo wojny, wobec czego Zarząd „Straży" uważał, że pora do zwołania wiecu jest niewłaściwa, umysły bowiem czem innem były zajęte, a w samym Wiedniu wśród takich okoliczności nie mianoby zrozumienia dla rezolucyi wiecowych, ani też może czasu do zajmowania się sprawą nas wyłącznie tak bardzo obchodzącą.

Skoro jednak minęła krytyczna chwila, a groźne chmury na widnokręgu politycznym rozeszły się, „Straż Polska" ponownie przystąpiła do spełnienia zadania i uprosiła pana radcę Dębickiego, jako byłego urzędnika kolejowego, najlepiej ze sprawą obznajomionego, do przedstawienia sprawy w formie referatu, który nam sytuacyę wyjaśni.

„Straż Polska" pragnęłaby dziś wystąpić nietylko w sprawie odniemczenia samej stacyi krakowskiej, jak to pierwotnie zamierzano, ale wogóle w sprawie spolszczenia w całem tego słowa znaczeniu wszystkich linii kolejowych w obrębie Galicyi i Śląska cieszyńskiego. Przez zwołanie tego wiecu ma nadzieję powołać całe społeczeństwo do skutecznej akcyi w tym kierunku.

Wymaga tego usilnie nasz własny interes, wymaga więcej jeszcze honor narodowy.

Spełniając powierzone mi zaszczytne zadanie zagajenia wiecu, dziękuję Panom, żeście się tak licznie stawili i proszę o wybór przewodniczącego zebrania.

* * *

Zebrani hucznemi oklaskami pokryli słowa mówcy i przez aklamacyę powołali go na prezesa wiecu. Zastępcą przewodniczącego wybrano prof. dra Stanisława Ponikłę.

Przewodniczący wezwał na sekretarzy pp. Juliana Bartoszewicza i dra Michała Danielaka, poczem udzielił głosu radcy Klaudyuszowi Dębickiemu.

Referat r. m. Klaudyusza Dębickiego.

Wiec dzisiejszy został przez „Straż Polską" w tym celu zwołany, by powiadomić szersze warstwy społeczeństwa naszego o stanie rzeczy na tutejszym dworcu kolejowym. Ażeby poznać bliżej i zrozumieć sprawy, mające być omawianemi, trzeba najprzód rozświetlić, choćby pobieżnie, tło, na którem się one odbywały.

Względnie do celu, można koleje na różne podzielić kategorye; — naszemu dzisiejszemu celowi odpowiada podział na koleje prywatne i koleje państwowe. Nie tu miejsce rozwodzić się nad ich zadaniami społecznemi; krótko tylko wspomnieć należy, że zasadnicza różnica między niemi jest ta, że o ile koleje prywatne są „interesem" *par excellence* obliczonym przedewszystkiem na zysk akcyonaryuszy, o tyle koleje państwowe kładą a przynajmniej kłaść powinny zysk na planie dalszym, powiedziałbym ostatnim, przedewszystkiem mając na oku przez rozumną politykę taryfową podniesienie dobrobytu ekonomicznego krajów, przez które przebiegają i dobrobytu całych mas ludności, żyjących z pracy rąk własnych, przez dawanie im wydatnego i stałego zajęcia i przez zapewnienie im zabezpieczenia na starość i na

wypadek niezdolności do pracy. — Rzecz prosta że przy tak różnorodnych celach i drogi, po których do nich się zdąża, nie mogą być jednolite, chociaż w niejednym punkcie się stykają, a nawet czasem się zlewają.

Kraków był zawsze stacyą „graniczną" do roku 1892 między dwiema kolejami prywatnemi, to jest między koleją Karola Ludwika a koleją północną cesarza Ferdynanda, — od owego roku zaś, to jest od chwili upaństwowienia kolei Karola Ludwika — między koleją państwową, a koleją północną. Ten stan trwał aż do 1-go stycznia 1907 r., z którym to dniem i kolej północna przestała istnieć jako kolej prywatna, przechodząc w posiadanie i na własność Państwa. Kraków przestał więc być stacyą graniczną w ścisłem tego słowa znaczeniu i stał się co najwyżej stacyą graniczną między dwoma okręgami dyrekcyjnemi jednej i tej samej instytucyi, jak n. p. Rzeszów, Lwów, Nowy Zagórz, Tarnopol, Stryj i t. p. Ktoby sądził, że z ową chwilą stosunki na stacyi w Krakowie i na liniach położonych w obrębie naszego języka się zmieniły, gruboby się omylił, bo stosunki zostały zupełnie, albo prawie zupełnie te same, jakie były za gospodarki prywatnej kolei cesarza Ferdynanda. Jakie to zaś były stosunki, zaraz powiem, słuszność bowiem i prosty objektywizm, którym się w przedstawieniu rzeczy powoduję — nakazuje przyznać już na tem miejscu, że dziś jest trochę lepiej, niż było przed pół rokiem, ale „lepiej" to nie „dobrze" — a do „dobrze" jeszcze nam bardzo daleko.

Jakażto była owa gospodarka kolei północnej przed upaństwowieniem? — Zarząd cały potężnego tego interesu finansowego był naturalnie niemiecki; główna linia Wiedeń-Kraków — (o bocznych na razie nie mówię) — przecina cztery prowincye: Austryę dolną, Morawy, Śląsk i Galicyę — zatem w przeważającej części kraje słowiańskie, z tego prawie połowę obszarem językowym polskim objętą; — a czy ów zarząd uszanował uczucia narodowe przy obsadzaniu posad? — czy liczył się z wymaganiami tych prowincyi, mianowicie, że synom ich należy się zajęcie w kraju rodzinnym —? czy uwzględnił potrzeby ludności miejscowej, która przecież nie włada językiem niemieckim? — nie, nie i nie! Zarząd wolał wszędzie i zawsze popierać Niemców, niż przez uwzględnienie postulatów narodowych, tak przecież słusznych i naturalnych, zarobić sobie na przychylność i sympatyę swych krajów. I tak niemczyzna zagnieździła się na dworcu krakowskim, że tybylcy, przyzwyczaiwszy się do tych stosunków wprost wstrętnych, prawie nie zwracali na to uwagi, wmówiwszy niejako w siebie, że inaczej być nie może, a przyjezdni i przejezdni z za kordonów ruszali ramionami i — w najlepszym razie ograniczało się wszystko na artykule dziennikarskim, — bez echa i bez efektu. Nie można bowiem nie przyznać, że położenie było trudne bardzo: na zarządy kolei prywatnych rząd miał wpływ minimalny, a na sprawy językowe i narodowościowe w tych zarządach, to już chyba równał się ten wpływ zeru.

Aż przyszedł rok 1907: upaństwowienie „Nordbanki". Myśleliśmy, że stosunki za jednym zamachem się zmienią, że teraz przynajmniej ich uzdrowienie z pewnością nastąpi. Przedtem jeszcze kombinowaliśmy, które linie byłej kolei północnej przejdą pod zarząd Dyrekcyi krakowskiej, co w zamian za to prawdopodobnie odpadnie do lwowskiej, jakie zmiany personalne to za sobą pociągnie — a już chyba nikt z nas tego idyotyzmu nie przypuszczał, by stacya Kraków mogła nie należeć do Dyrekcyi, znajdującej się na miejscu.

Stało się inaczej. Dla „uproszczenia" sprawy Kraków należy — do Wiednia; strony, mające tysiączne interesa z koleją, nieraz w sprawach całkiem drobiazgowych muszą aż do Wiednia pisać — telegrafować — jechać. Trudno się było dogadać z personalem, w najlepszym razie kaleczącym język polski, a po peronie spacerowali panowie w czerwonych czapkach, przejęci ważnością swej misyi kulturnej wobec „minderwertige Nation", i dobrze jeszcze, jeżeli taki pan na polskie zapytanie podróżnego odpowiedział mu — po niemiecku.

Niejako rakiem, toczącym nasz organizm to Niemcy magazynierzy i kasyerzy, którzy najwięcej mają sposobności stykać się z publicznością, a nie znają wcale języka polskiego. To też porozumiewanie się ze stronami nieumiejącemi po niemiecku, odbywa się wprost skandalicznie, z ujmą dla naszego honoru narodowego. Dalej, wydawanie rozkazów przez Niemca — urzędnika podwładnemu „szyberowi", najczęściej odpowiedzialnemu za wypadki kolejowe — jest co najmniej karygodnem.

Po katastrofie zaś, następuje śledztwo, prowadzone w języku niemieckim z dziesiątkami robotników i niższymi funkcyonaryuszami kolejowymi. Gdzież można w takim wypadku choćby marzyć o objektywnem przeprowadzeniu śledztwa i o sprawiedliwym wymiarze kary? Niejednokrotnie, z pominięciem własnego stanowiska i ustawy, służyłem przy tego rodzaju śledztwach jako tłumacz, widząc jak prowadzący śledztwo (zazwyczaj kontrolor z Mor. Ostrawy lub Wiednia) błędnie przyjmuje do wiadomości odpowiedzi i wyjaśnienia przesłuchiwanego robotnika. Oto jaskrawy przykład bezmyślnej, szowinistycznej gospodarki niemieckiej na liniach kolei w obrębie naszego kraju.

Stan taki stał się nie do zniesienia, zwłaszcza, że uświadomienie narodowe w naszych kolejarzach, stacyonowanych w Krakowie, a należących do tutejszej Dyrekcyi, w ostatnich latach wzrosło bardzo, a wzmożone poczucie godności narodowej ostatecznie doprowadziło do tego, że powiedzieli sobie: dość tego. — I nastąpiły narady, które doprowadziły do zawiązania się „Komitetu tymczasowego". Komitet ten — (zawiązany w październiku zeszłego roku) wziął sobie za zadanie, zebrać i przygotować materyał odpowiedni i złożyć dalszą akcyę w ręce społeczeństwa. Wzięto się raźno do roboty — zwłaszcza rozesłano kilkaset zaproszeń do stowarzyszeń i instytucyi, jakoteż do wybitnych osobistości w mieście, a po części i w kraju i zaproponowano zejście się celem naradzenia się i omówienia dalszego toku akcyi.

Zadanie, jak widzimy, skromne, — danie po po prostu impulsu do uzyskania praw, formalnie przez nikogo nie zaprzeczanych — sądzić więc należało, że krok ten kolejarzy polskich w Polsce nie napotka na żadne przeszkody, nie wzbudzi niczyjej niechęci.

Pokazało się jednak, że tak nie było; zapatrywań powyższych nie podzielały pewne, w tym wypadku bardzo wpływowe sfery. I rozpoczęła się kontr-akcya, co prawda trochę na szczęście spóźniona: przyparto do muru przewodniczącego owego komitetu, żądano od niego z całym naciskiem zaniechania całej akcyi, cofnięcia wszystkiego, odwołania zebrania się zaproszonych, nie szczędzono namów, szykan, a nawet gróźb — skończyło się wszystko na tem, że przewodniczący zmuszony został złożyć swą godność, a zapowiedziany zjazd odbył się według programu, z tym tylko dodatkiem, że gdy się bardzo licznie w sali Rady powiatowej zgromadzeni o całem zajściu dowiedzieli — (bo naiwnością chyba byłoby przypuszczać, że ogół mimo gęstej zasłony „tajemnicy urzędowej" o tem i o owem się nie dowie, albo przynajmniej nie domyśli) — to swoje zdanie o postępowaniu owych sfer z całą otwartością i zupełnie bez osłonek wypowiedzieli.

Na owym zjeździe w listopadzie postanowiono na razie zwołać wiec i wybrano zarazem stały komitet obywatelski w miejsce ustępującego kolejarskiego, — akcya przeszła w inne ręce. Przez zimę utknęła ona trochę, zdaje się z powodu czasów, jak wiadomo, bardzo niespokojnych; zamieszki i zaburzenia na południu Monarchii coraz to groźniejszą przybierały postać, wojna wisiała na włosku, częściowa cicha mobilizacya i wymarsz naszych pułków także nie przyczyniły się do uspokojenia — koniec końców społeczeństwo miało aż nadto o czem innem myśleć, niż o „odniemczeniu" stacyi.

Dopiero w marcu bież. roku komitet się zebrał, i po bardzo gruntownem rozpatrzeniu kwestyi uchwalił dalszą akcyę oddać w ręce „Straży Polskiej", której też staraniem wiec obecny doszedł do skutku. Ale „Straż Polska" nie poprzestanie na tym jednym wiecu, — będziemy ciągle je zwoływać, i to nie do tej tylko sali, nie na podwórze Magistratu — na główny rynek zwołamy wiec i ze czterech jego rogów wołać będziemy i wołać popóty, d póki skandaliczne stosunki na dworcu nie ustaną, dopóki „Kraków" nie będzie polskim! (Huczne oklaski)

Oto jest krótko i pobieżnie opowiedziana historya dzisiejszego wiecu i tego, co zwołanie jego poprzedziło. Powtarzam jeszcze raz, stosunki w osta-

Druga wycieczka „Straży Polskiej" do Warszawy.

Jest jednem ze zadań „Straży Polskiej" urządzanie wycieczek po ojczystej ziemi, poznawanie miejsc drogich nam przeszłością, ciekawych i ważnych jużto ze względu na rolę, jaką w historyi Polski odgrywały (lub odgrywają) już też ze względu na ich piękno, położenie, pamiątki...

Zadanie jedno z najpilniejszych, ogromne znaczenie mające. A nie polega ono tylko na tym ogólniku, że „podróżować trzeba, bo podróż — i to każda — kształci bardzo", rozszerzając umysł, horyzont doświadczenia i wiedzy. Prawda, że zysk to znaczny, lecz daje go podróż i po obcych krajach także.

„Straży Polskiej" atoli nie wystarcza on zupełnie, tak, jak nie powinien wystarczać żadnemu Polakowi, po własnych podróżującemu zagonach. Nie powinien, bo poznanie swego własnego kraju jest w pierwszym rzędzie nie dobrą wolą, lecz obowiązkiem każdego obywatela, każdego członka polskiego społeczeństwa, jest przykazaniem, który każdy Polak, nie chcący się wyprzeć patryotyzmu, a zaprzeć narodowości, wypełnić powinien!

Dziś ze wszystkich stron spadają na nas tylko gromy i nieszczęścia, spotykają same szyderstwa i upokorzenia. Dziś depce nas Prusak, za jego rozkazem i podjudzeniem uciska Moskal, kopie pod nami dołki pan brat-Rusin, ba, nawet, „najżyczliwszy" nam przyjaciel Francuz szuka na mapie Warszawy po Kaukazie, a Krakowa na Węgrzech lub Siedmiogrodzie... Uchodzimy jeszcze dotąd za „kraj barbarzyńców, za kraj niedźwiedzi", nie mówiąc o tem, że uważani jesteśmy za naród zupełnie kultury pozbawiony, naród, którego dopiero pruski batóg uczy żyć i myśleć!...

Nie przesadzamy w powyższych słowach, choć one wprost nie do wiary. Nie łudźmy się jednak! Kto miał sposobność mówić z Niemcem z głębokich Prus lub Bawaryi, z rodowitym Francuzem lub Włochem, ten przekonał się naocznie, że tak o nas myślą, tak sądzą.

Sprawili to bezwątpienia nasi wrogowie, którzy tendencyjnie szkalowali nas w oczach Europy, poniżali i pomiatali po dziennikach i książkach. Ale nie oni tylko winni. Winni jesteśmy my — sami sobie! Nie umieliśmy i nie umiemy dotąd zarzutów odeprzeć, na kłamstwa odpowiedzieć prawdą, na brednie i falsze (czasem mimowolne) odpowiedzieć rzeczowo, z dowodami w ręku, z cytatami w słowie!

Nie umiemy! — Jakżeż jednak mamy umieć, kiedy my własnego kraju, własnej ziemi nie znamy, a nie znamy dlatego, że nam się jej poznać wprost nie chce? Projektujemy wycieczki „szneleugami" i automobilami do Wenecyi i grot w Postojnie, zwiedzamy czeskie Hradczyny i Pilzna, tłuczemy się po Karlsbadach i Wiedniu, a o swoich miastach, o swoich zakątkach i miejscowościach ani pomyśleć nie chcemy.

Jaki z tego rezultat? Oto taki, że, gdy we Włoszech rozmawiamy z Włochem, a ten nam mówi, że w Warszawie językiem panującym jest język rosyjski, że — dalej w Poznaniu jest ludność rdzennie niemiecka, a Polaków mieszka tam tylko kilku i to w kurnych do tego chałupach — my nie tylko, że temu wszystkiemu nie możemy zaprzeczyć, lecz co więcej, często-gęsto sami w to poczynamy wierzyć.. Czy zresztą może być inaczej? Czy myśmy tam byli? czy widzieli Poznań, Gniezno, Warszawę, Wilno i t. p.?... Taki cudzoziemiec, widząc nas milczących, jest święcie przekonany, że miał słuszność, wskutek czego pluje na nas i pogardza nami...

Wszędzie nas pełno, a tak pełno, że wierzę w to mocno, iż z polskim językiem świat cały objechać można.. Istotnie! Możniśmy i potężni!... Brak nas tylko na swojej ziemi, brak w ojczystych miastach, górach i lasach... Zamiast nas wjeżdżają tam tryumfalną bramą wrogowie nasi!

* * *

Nie o to jednak tylko chodzi.

W tych dzisiejszych, ciężkich i bolesnych czasach niedoli naszej, podróż Polaka po polskiej ziemi inne jeszcze ma korzyści... Najważniejszą z nich, to lepsze i głębsze poznanie się, pobratanie i pokochanie... My się nie znamy — jest to fakt, z którym pogodzić się musimy, o którym pisało i mó-

tnich miesiącach zmieniły się na lepsze — dotychczasowy naczelnik, Niemiec — choć o nazwisku nie bardzo niemieckiem, już ustąpił, jego miejsce zajął szczery Polak — w korpusie urzędniczym także zmiana na lepsze — przed pół rokiem było nas 21, dziś liczymy już 35-ciu na ogólną liczbę około 70-ciu. Są to wszystko skutki opinii publicznej, wzburzonej ostatecznie, a popieranej przez naszą prasę codzienną, która licznemi artykułami w dosadny sposób piętnowała, co na piętnowanie zasługiwało. Obawiam się jednak, że gdy ten napór źelżeje lub ustanie, to i cała „sanacya" skończy się. Zadaniem zatem „Straży Polskiej" będzie, nie spuszczać sprawy z oka (oklaski).

W dyskusyi, która nastąpi po tym referacie będzie dosyć sposobności do omówienia sprawy — teraz niech mi wolno będzie odczytać rezolucye, o których przyjęcie gorąco upraszam.

Rezolucye:

„Zważywszy, że stacya kolejowa Kraków podlega Dyrekcyi kolejowej w Wiedniu i że personal tej stacyi należy po większej części do narodowości niemieckiej —

Zważywszy, że taki stan rzeczy sprzeciwia się wszelkim pojęciom o naturalnym rozwoju interesu kolejowego, mającego służyć polskiej ludności Krakowa;

„Zważywszy dalej, że linie kolei północnej — a mianowicie: Kraków-Bogumin, Bielsko-Cieszyn, Dziedzice-Żywiec, Bielsko-Kalwarya, Trzebinia-Mysłowice, Szczakowa i Granica, leżą w okolicach zamieszkałych przez ludność polską i że mają służyć interesom ekonomicznym tej ludności, a tego zadania nie spełniają, lecz owszem, przez zogniskowanie wszystkich spraw w Wiedniu, dotkliwą szkodę tym interesom wyrządzają;

„Zważywszy, że personal tych linii, jako w przeważającej części niemiecki, niechętnie a nawet wrogo względem nas jest usposobiony, zatem z zupełności nie odpowiada naszemu interesowi ekonomicznemu i narodowemu;

„Zważywszy nareszcie, że tolerowanie personalu narodowości niemieckiej, nie władającego naszym językiem, i tolerowanie niemczyzny na wymienionych liniach kolejowych jest policzkiem dla naszych uczuć narodowych, —

Wiec dzisiejszy, uznając taki stan rzeczy za wysoce ubliżający naszej godności narodowej i sprzeczny z naszymi interesami narodowymi, wzywa z całym naciskiem posłów do Rady państwa i do Sejmu, jak niemniej Radę miasta Krakowa, do energicznej akcyi w celu zastąpienia na tych liniach personalu niemieckiego personalem polskim i w celu jak najrychlejszego przyłączenia wymienionych, a w obszarze językowym polskim leżących linij, do Dyrekcyi kolejowej w Krakowie" (oklaski).

Po podziękowaniu, złożonem referentowi, przewodniczący odczytał telegram, przysłany z Wiednia na ręce nieobecnego w Krakowie prezesa „Straży Polskiej" p. red. Bartoszewicza od posłów krakowskich Petelenza, Sikorskiego i Staniszewskiego usprawiedliwiających swą nieobecność na wiecu z powodu nader ważnej sytuacyi w Radzie państwa.

W dyskusyi pierwszy zabrał głos prof. M a g i e r a, który w pełnych zapału słowach niejako — jak sam oświadczył — uzupełniał ekstrakt referatu radcy Dębickiego.

Mówca wskazywał z imienia i nazwiska osobistości ze sfer kolejowych na dworcu krakowskim, które dają się we znaki naszemu społeczeństwu. Oto na czele personalu służbowego stoi Czech, radykał, międzynarodowy przeciwnik wszelkich prądów narodowych. Dalej jest kasyer nieumiejący po polsku, choć od wielu lat u nas przebywa; — pan ten zmusza podwładnych do używania języka niemieckiego. Inny kasyer, sprowadzony na miejsce Polaka, narzeka, że „musi w Polsce żyć", tak jakbyśmy go tu potrzebowali. Inny germanizator, choć tu się urodził, ukończył szkoły w Galicyi, wstydzi się używać języka polskiego. Jeden z kontrolorów, choć kontroluje najniższą służbę, ma do czynienia z naszymi „Bartkami", nie umie ani słowa po polsku — a później się pytamy skąd się biorą katastrofy? Na posadę zastępcy naczelnika rozpisano konkurs od 10 miesięcy, a wciąż posadę tę zajmuje pan niemiłosiernie kaleczący mowę polską. Na inspektoracie niema ani jednego Polaka — trzej niemcy, wrogowie polskości, mieszkają w Ostrawie. Dalej przytacza mówca po nazwisku podurzędników i konduktorów Niemców nieumiejących po polsku. Kończy tę litanię przytoczeniem osobistości, która rano jest Niemcem, w południe Polakiem, a wieczorem nie wie właściwie do jakiej należy narodowości.

Wkońcu podnosi mówca kwestyę pierwszorzędnego dla nas znaczenia, mianowicie sprawę oddania budowy dworca osobowego i towarowego, Niemcowi z Bielska Kornowi, któremu też obecnie oddano, z pominięciem naszych krajowych sił, budowę domów dla urzędników (głos: gdzie posłowie?!) Kategorycznem żądaniem odniemczenia personalu i oddania budowy dworca krajowym swojskim siłom, zakończył mówca swe przemówienie wśród burzliwych oklasków zebranych.

Następnie dr. D a n i e l a k omawiał zatrważającą działalność niemieckiego „Schulvereinu" w Galicyi i podkreślał szkody, wyrządzane naszemu społeczeństwu przez żydów. Konsekwentne wypieranie chrześcijan z pryncypalniejszych ulic naszego miasta, jest niczem innem, jak systematycznem wywłaszczaniem. Wygląd miasta przybiera charakter niemiecko-żydowski na urągowisko tylu pamiątek i wspomnień chwały narodowej.

Silne oburzenie wywołała wśród zebranych uwaga, że Izba handlowa w walce o odniemczenie dworca, wszelkiemi środkami utrudnia akcyę.

Izba handlowa krakowska — wołał mówca — jest ekspozyturą germanizacyi!.. (Oklaski).

Dr. D a n i e l a k skończył swe przemówienie rezolucyą:

„Wiec wzywa posłów polskich miasta Krakowa, aby przypilnowali, by budowa dworca o s o b o w e g o i t o w a r o w e g o w Krakowie dostała się tylko polskim przedsiębiorcom i została wykonaną **jedynie** polskiemi siłami".

Następnie p. K l o u c k a, jeden z wymienionych przez prof. Magierę, zaznaczył, że nigdy nie występował przeciwko narodowi polskiemu i jego słusznym żądaniom, owszem, z robotnikami polskimi, jako socyalista, wspólnie walczy o polepszenie bytu.

Poseł Z i e l e n i e w s k i w krótkiem przemówieniu pochwalał zwołanie wiecu, bo takie wiece są najlepszym środkiem do osiągnięcia celów, bo sprawy na nich poruszane muszą znaleść odgłos u czynników odpowiednich i zniewolą do ich załatwienia. Zarazem wskazywał mówca i na trudne stanowisko Koła polskiego w tej sprawie. Zakończył zwrotem, że wierzy w zwycięstwo podjętej przez społeczeństwo akcyi..

Ks. A. M y t k o w i c z wskazał, iż zniemczenie dworca krakowskiego jest pogwałceniem najelementarniejszych zasad sprawiedliwości. Mówca okazuje pewne zdziwienie, że Rada miasta tak mały udział bierze w tej akcyi — zaledwo czterech radców widzimy na sali. Stanowisko zaś Izby handlowej uważa za wysoce uwłaczające powadze i godności narodowej. Mówca zakończył przemówienie apelem do zebranych, by bronili się energicznie zarówno przed wrogami zewnętrznymi jak i wewnętrznymi... (Huczne oklaski)

Wkońcu przemówił jeszcze p. L i g ę z a, robotnik p. G r o c h a l i p. T a b a c z y ń s k i, który domagał się od społeczeństwa, by większą kontrolą otoczyło prace Koła polskiego i w myśl swych wywodów postawił rezolucyę, żądającą od posłów krakowskich zdania sprawozdania poselskiego.

Po wyczerpaniu listy zapisanych do głosu, przewodniczący podziękował zgromadzonym za wysłuchanie obrad i poddał pod głosowanie rezolucyę radcy Dębickiego, którą przez aklamacyę przyjęto.

Następnie przyjęto rezolucyę dra Danielaka oraz rezolucyę złożoną na ręce prezydyum, a brzmiącą jak następuje:

„Na podstawie artykułu umieszczonego w miesięczniku *Straż Polska* Nr. 3. (Głosy członków). Wiec uchwali:

1. Zażądać jak najenergiczniej od władz centralnych wydania ponownego rozporządzenia w sprawie s t a n o w c z e g o używania w urzędowych korespondencyach niemieckich — nazw miejscowości czysto polskich: Kraków (nie Krakau), Lwów (nie Lemberg) i t. d.

2. Wezwać do jak najrychlejszego usunięcia tak w Krakowie jako też w całej Galicyi i W. Ks. Cieszyńskim napisów niemieckich stacyj kolejowych, na rozkładach jazd, tablicach na pociągach, wszel-

---

wiło wielu. Polak z Galicyi nie zna Poznańczyka i Kaszubiaka, nie zna Warszawiaka czy Królewiaka — ci nawzajem nie znają nas — Galicyan. Jedni na drugich wymyślamy, jedni na drugich z podełba patrzymy, jedni do drugich z niechęcią się odnosimy. Polak z Galicyi zazdrości Królestwu i Wielkopolsce dobrobytu, Królewiak i Wielkopolanin zazdrości znów tamtemu większej swobody i wolności, a wszyscy zapominają, że braćmi są i w niewoli żyją..

Tę wzajemną niechęć, zazdrość a nawet zawiść sprowadziły bezwątpienia zabory, powiększyły odmienne warunki bytu i położenia. Ale też naszym największym obowiązkiem jest przełamać te wszystkie uprzedzenia i niechęci, podeptać zapory, a połączyć się w jedność — bodaj duchową na razie..

Te odmienne dalej warunki bytu i życia naszego sprowadziły również i wywołały różne w nas Polakach rozumy, sądy, myśli, przekonania, projekta i nadzieje na przyszłość... Rozebrać je, przeanalizować, przetrawić wspólnie i harmonijnie, — oto, co powinno dziać się między nami ciągle i nieustannie. Udzielać sobie wzajemnych rad, przestróg, zachęt, — oto, bez czego niepowinien nam miesiąc żaden upłynąć.. A jakże się to stanie, kiedy my siebie unikamy, kiedy do siebie przyjść nie chcemy...

Jeszcze Wielkopolska ciągnie sercem i duszą do Krakowa; jeszcze Królestwo (z konieczności często) o Kraków zawadzi... Ale Polak z Galicyi?... Temu ani się marzy o Poznaniu lub Warszawie!...

Bolesne to i wstyd przynoszące wielki!

*

Apatya panuje wszechwładnie. Ona też każe zapominać i nie troszczyć się o własne, ciągnie zaś ku obcym, ku cudzoziemcom...

Z apatyą walczymy ciągle, walczy „Straż Polska". Że zwolna zwycięstwo na jej się stronę przychyla, świadczy o tem „druga wycieczka" do Warszawy.

Stosunkowo w krótkim czasie po wycieczce pierwszej (zobacz „Straż Polska" Nr. 8. i 9.) nadpłynęło wiele zgłoszeń i próśb z żądaniem, by Towarzystwo nasze urządziło nową wycieczkę do Warszawy... Przyszła też do skutku w pierwszej połowie czerwca...

Zapewne, że objaw to pocieszający, zwrot w naszem społeczeństwie ku lepszemu widoczny i zasługa „Straży Polskiej" nie mała, że potrafiła — dzięki wiecom, nawoływaniom i artykułom niniejszego pisma — społeczeństwem tem wstrząsnąć i do wypełnienia pilnego obowiązku je przynaglić.. Mimo to dobrze nie jest, do szczęścia i zadowolenia daleko jeszcze! Gdy „Straż" nową wycieczkę ogłosiła, powinny były zgłoszenia płynąć setkami; płynęły — mimo bajecznie tanich kosztów — jednostkami! W tym samym czasie cztery razy tyle zgłoszeń nadpłynęło z projektem urządzenia wycieczki do... Budapesztu, stamtąd do Rjeki i t. d. aż do rozwalonej Messyny... Słowa chyba dość wymowne! Apatya i patryotyczne znieczulenie istnieją jeszcze ciągle... Walczyć z niemi potrzeba na śmierć i życie!

* * *

Wyjechała tedy dnia 5. czerwca pod przewodnictwem prezesa „Straży Polskiej" red. Kazimierza Bartoszewicza grupka osób dwudziestu kilku, by poznać drugą Polski stolicę. — Wyjechała szczęśliwa, że może stanąć tam, gdzie „kamień każdy łzą ocieka", gdzie Polski korona na bruk upadła i czeka, rychło naród podniesie ją i w tryumfie Królowej Polski włoży na skronie...

Zapoznanie się jadących ze sobą nastąpiło szybko. Nastrój wytworzył się miły, serdeczny, tem bardziej, że jadący odpowiadali sobie mniej więcej inteligencyą, wykształceniem. Czas podróży leciał szybko, skracała go rozmowa o naszej biedzie, o naszych bólach, — niedoli...

Wreszcie zmrok — pociąg staje, to już Warszawa!...

* * *

Czy mam ją opisywać? Czy mam podawać sprawozdanie, cośmy w niej przez tydzień robili, co zwiedzali i jakich doznawali wrażeń?

Trud chyba zbyteczny i daremny...

„Opisywać" Warszawy nie trzeba, gdyż uczyniły to monografie o niej, i „przewodniki" po niej... Zresztą pióro nie zastąpi oczu! Kto chce wiedzieć,

kiego rodzaju nalepkach i t. d., a zastąpić je tylko nazwą jedną polską".

Wkońcu przyjęto wniosek prof. Magiery, by rezolucye uchwalone przesłać do ministra dla Galicyi, ministra kolejowego, do władz krajowych, Rady m. Krakowa, Izby handlowej i Dyrekcyi kolejowej.

Przewodniczący zamknął Wiec wyrażając podziękowanie zebranym za poważne obrady i powzięcie uchwał odpowiadających potrzebom społeczeństwa. (Oklaski).

Trędowaci.

Znowu duży obszar ziemi polskiej, 5.000 morgów, Kruszewo, w powiecie czarnkowskim, dostał się komisyi kolonizacyjnej z rąk dra Karola hr. Potulickiego, członka rodu arystokratycznego, rozsiadłego w trzech dzielnicach porozbiorowych.

O szalbierstwach, których się sprzedawczyk rzekomo dopuścił w tej sprawie, chcąc jak najdłużej ukryć zdradę narodową przed sądem opinii publicznej, rozpisały się dzienniki wielkopolskie, a *Kuryer poznański* rozebrał do naga matactwa, uwłaczające nietylko ludziom nieposzlakowanej uczciwości, ale nawet skazańcom za jakiś inny karygodny postępek.

Wtrącony wyraz „rzekomo" do tego oskarżenia czyni zadość bezstronności, która pozwala bronić się potępionemu przez opinię.

Czekając wraz z opinią na wyrok sądu honorowego, który chociażby usprawiedliwił jako tako hr. Potulickiego, nie wynagrodzi krajowi krzywdy ciężkiej, zadanej mu przez sprzedaż Kruszewa, przypominamy, że w tym nowym akcie odstępstwa nie ma dla nas nic nowego; sprzedaż Kruszewa poprzedził nie tylko dr. Józef Żychliński, były właściciel Modliszewa; nie tylko on jeden, ale liczna gromada sprzedawczyków herbowych.

Obejście prawdy przez zmyślone sądy honorowe, nie od wczoraj się praktykują w Poznańskiem Niejeden pośrednik sekretny między właścicielem Polakiem a komisyą parcelacyjną dorobił się na swych usługach znacznej fortuny; niejedno nazwisko tak się zaszargało, że niema wody kryształowo-krynicznej, którąby mu czystość rodową wróciła.

Kmieć poznański, sprzedając wrogowi swą osadę, postępuje tak samo zbrodniczo jak szlachcic, ale grzeszy on otwarcie, nie wyszukuje pozorów, usprawiedliwiających ohydę, wprost przyznaje się, że dlatego sprzedaje swój grunt, jako towar, że to, co od wroga dostanie, wystarczy na kupienie osady znacznie większej od tej, którą dotychczas posiada.

Chciwość na ziemię, to radykalny patryotyzm chłopski — nie tylko wśród ludu naszego; nasz chłop sprzedawszy ziemię, zaraz się w sąsiedztwie lub dalej w kraju okupuje suciej, przez sprzedaż osady chłop nasz ojczyzny się nie wypiera, owszem, na większym obszarze jeszcze więcej w nią wrasta.

Szlachcic zaś sprzedawca, bardzo rzadko kieruje się taką samą zasadą: on opuszcza wieś i wynosi się na stałe do miasta i zagranicę, aby żyć z procentu, lub ze spekulacyi, która nie ma nic wspólnego z przemysłem i handlem, bogacącym jednostkę i zarazem społeczeństwo własne.

Sprzedawczyk Kruszewa — według informacyi dzienników — wyniesie się ze swoim kapitałem za granicę i do Wielkopolski nie wróci. Na Rivierze brak czasu na zastanowienie się nad tem, jak powetować ciężką krzywdę, którą się wyrządziło krajowi, sprzedawszy cząstkę jego bez gwałtów pięści, które jeśli trwają dłużej, łamią człowieka nawet hartownego. Przewidzieć można, że każdy sprzedawczyk szlachcic do samej śmierci chodzić będzie po świecie z piętnem na czole i zarażać swych rodaków, jak on chciwych lub lekkomyślnych, trądem, który od chwili zaprzedania się toczy jego sumienie.

Pisma poznańskie gromiąc i wyklinając sprzedawczyków, nie są okrutnikami — uwzględniają one nieprzeparte konieczności, odłączają nieszczęśliwych, zagrożonych doszczętną ruiną, od utracyuszów i łakomców, ale to wyróżnianie coraz częstsze, coraz pobłażliwsze, musi osłabiać wpływ kaznodziejski słowa, zasadom patryotycznym daje coraz większą luźność, coraz szkodliwiej oddziaływa na opinię, która już nie przeraża występnych, przeciwnie, stara się złagodzić ostrza klątwy, rzekomo niezasłużonej lub przesadzonej.

Z takiej pobłażliwości skorzystał i dr. Józef Żychliński, przyjąwszy świeżo ofiarowaną mu godność patrona Towarzystwa robotników polskich.

Na takiem stanowisku — taki obywatel!

Czy może być większe naigrawanie się z sumienia narodu??

Moraliści wielkopolscy już wyczerpali słownik wyrazów, piętnujących krzywdzicieli ojczyzny; przyznają się oni do niemocy, załamują ręce i wzywają głosem coraz słabszym, po raz tysiączny całe społeczeństwo, bez żadnego wyjątku, do zduszenia hydry, ktora już nie w sto, ale w tysiąc głów się rozrosła.

Przezwiska, które z początku grzmiały gromowo, już się spospolitowały; odgłos gromu stał się szmerem pukawki, która trwożliwszych przestrasza, ale nikogo nie rani, ani zabija.

Jednem z najdobitniejszych, najdotkliwiej hańbiących przezwisk był wyraz „sprzedawczyk" — bano go się jak ognia, bano dla siebie i dla swego potomstwa, był on przez czas jakiś synonimem zdrady narodowej, piętnem więcej poniżającem, niż wszelkie ułomności, które człowiek z sobą na świat przynosi. Ale i to piętno już się zabliźniło, nikt się mianem sprzedawczyka nie sromа, nie plami ono herbu szlacheckiego, nie przeszkadza do przestąpienia progu rodziny, która chce być szanowaną i jest nią rzeczywiście przez sfery inteligentne ale zanadto ostrożne i za leniwe, aby się chcieć narażać temu, kto wprost przeciw nim nie zawinił.

Tam, gdzie nie wpuszczonoby człowieka opanowanego jakąś chorobą zaraźliwą, ręką gościnnie wyciągniętą przyjmują sprzedawczyka, którego toczy trąd moralny, przyjmują, jeśli gość trędowaty przedstawia pewną korzyść pod względem majątkowym, matrymonialnym lub wyższych stosunków towarzyskich.

Nie słyszeliśmy o żadnym sprzedawczyku, któregoby jego sfery szlacheckie, arystokratyczne, wykluczyły z pośród siebie jawnie, szczerze, bez uciekania się do okoliczności łagodzących; nie słyszeliśmy o sprzedawczyku konkurencie, któryby dostał odkosza — wszyscy oni są mile widziani, jeśli swój błąd moralny umieją pokryć zaletami towarzyskiemi, zręcznym sofizmem, ustaloną pozycyą majątkową, dzięki mamonie naszych wrogów.

Takich trędowatych moralnie spotyka się coraz częściej u siebie i wśród obcych, u wód mineralnych, w kąpielach morskich, gdzie się zjeżdża corocznie towarzystwo polskie. Oswobodzeni z krępującej ich opinii we własnym kraju, są za granicą tak swobodni, tak dobrze udają obywateli szlachetnych a nawet uchodzą za prześladowanych politycznie przez rządy nam wrogie, za ludzi ofiarnych, słowem ludzi wyższych, że trudno się domyśleć trądu, jaki opanował ich cele i czyny.

Trzeba się przed nimi mieć na baczności, są oni trudni do zdemaskowania, umieją nadzwyczaj zręcznie ukrywać swój grzech, z którego nieraz zgnilizna aż bucha.

Każdy zły człowiek, dla uśmierzenia wyrzutów, jeśli na dnie jego sumienia jeszcze pełzają, pragnie żyć w otoczeniu sobie pokrewnych duchowo, więc i sprzedawczycy starają się trąd własny szerzyć dokoła siebie, zarażać nim najbliższych i najdalszych. Od takich asymilacyi trudno się obronić, a jednak obronić się trzeba, jeśli chcemy żyć zdrowo, bez trądu.

Naśladując nadpisy na dworcach kolejowych, przy kasach bankowych, słowem wszędzie, gdzie ludzie się tłoczą: „Strzeżcie się złodzieja!" — każdej uczciwej rodzinie, wyjeżdżającej za granicę na kuracyę lub dla odpoczynku, przesyłamy przestrogę:

„Strzeżcie się trędowatych!"

Mówię nie o tych nieszczęśliwych, którym dusze anielskie, siostry miłosierdzia, poświęcają życie całe na opatrywanie ran nigdy nie zagojonych, ale o trędowatych moralnie, dla których piętno „sprzedawczyk" już się spopieliło. *Scp.*

Walny Zjazd „Straży Polskiej".

Dnia 27. czerwca odbył się w Krakowie pierwszy Walny Zjazd „Straży Polskiej".

Wzięli w nim udział, oprócz członków Zarządu głównego i Rady nadzorczej, reprezentanci i delegaci trzech „Kół" krakowskich, oraz reprezentanci

---

co tam — i jak tam? — niech jedzie, bo jechać i warto i każdy powinien!

Cośmy przez te siedm dni zwiedzili? Wszystko, co w siedmiu dniach zwiedzić można. Program zresztą pobytu w Warzawie był prawie taki sam, jaki miała wycieczka pierwsza, bawiąca tam we wrześniu r. 1908. Zdał z niej sprawę w felietonie tego pisma sam redaktor. Po nim — do dodania chyba nic...

A wrażenie, jakiego doznali uczestnicy ostatniej wycieczki? Nikt nie potrafi zajrzeć w głąb duszy drugiego, ale zachwyt, malujący się na twarzach zwiedzających, ich skwapliwe notatki, ich entuzyastyczne wykrzykniki, ich natarczywe pytania o najdrobniejszy szczegół, najmniejszą pamiątkę — świadczą chyba najlepiej o tem, co trawiła myśl, co odczuwało serce a serce polskie...

Wycieczka poznała najważniejsze kościoły, zamki, pałace i budynki, parki i ogrody, przedmieścia i „Stare miasto", Wilanów i jego pałac, — słowem to wszystko, co w tak krótkim czasie dało się zwiedzić i poznać... a dla zwiedzających jest dostępne...

* * *

Nie opisuję tedy Warszawy i nie spisuję szczegółów z jej zwiedzania... Podkreślić tylko pragnę kilka spraw, na które wszyscy uczestnicy, baczną zwrócili uwagę, a które zwłaszcza dla Krakowa przydałyby się bardzo... bardzo!!...

Pierwszą z nich, to wzorowa wszędzie czystość i porządek! Nie drobnostka to!! Przyznа bowiem każdy, że najpiękniejsza rzecz w śmieciach i brudzie, śmieciem się tylko wyda!

* * *

Tak jest n. p. w Krakowie. Niechlujstwo i nieporządek tego miasta, widoczny tak na pryncypalnych placach (Rynek, Plac Szczepański, Kleparz), ulicach (bez wyjątku wszystkie!) jakoteż po niemal wszystkich restauracyach, kawiarniach, sklepach, urzędach (vide: pocztę lub dworzec kolejowy) sprawia, że takie pieścidełko jak Kraków dla swoich jest nieznośny, a cóż dopiero dla obcych, którzy, nieprzyzwyczajeni do brudu, na „stolicę Polski" wprost patrzeć się nie mogą.

Ten nieporządek w Krakowie, za który winę ponosi i zarząd miasta i pojedyncze jednostki jest powodem, że Niemcy n. p. uważają Polaków za naród brudny i niechlujny, chełpiąc się, że oni nas dopiero czystości i porządku uczą!!...

Nie Niemcy nas uczą! W Warszawie Niemców niema, Polacy (poza wojskiem i urzędami) sami, a jaka wszędzie czystość, jaka schludność...

Tam niech jadą wrogowie nasi, a tryumfować nie będą, tam niech jadą Polacy z Galicyi, a do szyderstw sposobności nie dadzą...

Ta nieposzlakowana czystość uderza przedewszystkiem w restauracyach, kawiarniach, mleczarniach... W domu prywatnym trudno o coś doskonalszego!!

A u nas? Nie wymieniajmy nazwisk, ale prawda jest, że pierwszorzędne lokale restauracyjne krakowskie (lwowskie też) tamby nawet nie mogły być... sieniami...

* * *

Kiedy mówię o handlach, restauracyach, wspomnę też o drugim szczególe, którego w Krakowie szukać darmo, a który tak chwyta za serce w Warszawie...

To grzeczność. Grzeczność taktowna, nie wymuszona, ale naturalna, wrodzona panuje tam wszędzie u kupców i przemysłowców przedewszystkiem.

Tam trudno spotkać się z arogancyą. Tam kupiec dba o klienta, jemu zależy na tem, by gościom dogodzić, zależy mu, mimo, iż nie jeden z nich więcej ma rubli w kasie przez miesiąc, niż u nas niektóry przez kwartał lub rok — koron.

Ale tam kupiectwo i przemysłowcy są pełni wykształcenia i kultury. Tam pracują, tam się kształcą, tam są gorliwymi, kolegami, Polakami — patryotami. Ofiarność też u nich wielka, gościnność i serdeczność na każdem kroku.

U nas?? Nie mówmy o tem!! U nas tacy należą do wyjątków. U nas od frontu przybija się kartę przeciw „rajzenderom" po to, by „tyłem" ich wpuścić. U nas gniewa się pan kupiec, gdy się żąda wyrobów z polskich fabryk; u nas pan ku-

i delegaci „Kół“ w Podgórzu, Krzeszowicach, Jaworznie i Rybnej. Znajdował się również na zjeździe delegat wiedeński.

Zjazd zagaił prezes Zarządu głównego red. Kazimierz Bartoszewicz.

Witając zebranych podziękował im za liczny udział w zjeździe. Jestto dobrą wróżbą na przyszłość, że mamy odrazu komplet przepisany przez statut, pomimo, że liczba uprawnionych do brania udziału jest jeszcze niewielka, bo i „Kół“ zawiązanych mamy niewiele.

„Zarząd główny wita z radością zebranych i dlatego, że przed rokiem, a nawet przed 8 miesiącami obawiał się czy wogóle przyjdzie do Walnego Zjazdu. Powołani wprawdzie zostaliśmy do pracy przez ogół, który w chwili ostatnich gwałtów pruskich domagał się założenia instytucyi samoobrony narodowej, ale zanim formalności organizacyjne zostały załatwione, zapał ustał, ogień słomiany zgasł. Spotkaliśmy się z taką obojętnością i z takimi przeszkodami, że ręce opadały, że traciło się wiarę w możność dotrwania do roku“...

Nad tą obojętnością i przeszkodami mówca nie będzie się rozwodził, bo rzecz tę obszernie porusza sprawozdanie znajdujące się w rękach uczestników Zjazdu. W niem Zarząd wykazał z jakiemi trudnościami przyszło mu walczyć i jak je szczęśliwie pokonał.

Sprawozdanie to, kończące się z dniem 30. kwietnia, mówca dopełnia jeszcze kilku szczegółami.

Zapowiedziany w niem wiec w sprawie odniemczenia kolei odbył się dnia 6. czerwca. Przewodniczył mu radca dworu prof. B. Wicherkiewicz, referat wygłosił radca Klaudyusz Dębicki. Wiec udał się bardzo dobrze i jest nadzieja, że posunie naprzód tę sprawę tak ważną dla całego naszego społeczeństwa.

Wspomniana w sprawozdaniu fabryka stolarskich przyrządów szkolnych została już w ruch puszczoną. Również zapowiedziana fabryka opłatków ze sfery projektów przechodzi w dziedzinę rzeczywistości. W tych dniach wreszcie ma się odbyć zebranie akcyonaryuszów „Związkowej garbarni“ — opracowany jej statut, przed kilku dniami został drukiem ogłoszony.

„W tych dniach przybywa kolonia młodzieży z najdalszych kresów, która jak w roku zeszłym, pod opieką Straży przepędzi miesiące wakacyjne w Krakowie, aby poznać jego zabytki i słuchać wykładów historyi i literatury ojczystej, do czego w obcych, wrogich nam szkołach niema sposobności. Na znaczenie tej kolonii należy zawsze i wszędzie kłaść szczególny nacisk, bo kilkadziesiąt młodych dusz, utwierdzonych w miłości spraw ojczystych, to pomnożenie corocznie o takąż liczbę posterunków narodowych na najdalszych, najbardziej zagrożonych wynarodowieniem kresach naszych. Taka kolonia zastąpi niejedną instytucyę, niejedną szkołę — ona sama jest już instytucyą, jest szkołą. Rozumieli to ci, co tę myśl podnieśli (należał do nich ś p. Henryk Jordan) — zrozumiał to i Zarząd główny, który nie szczędzi zabiegów, aby tej „instytucyi“ nieść pomoc materyalną i moralną“...

Zapowiedziana w sprawozdaniu druga wycieczka „Straży Polskiej“ do Warszawy odbyła się w początkach czerwca; wywarła ona na uczestnikach takież jak w roku zeszłym niezatarte wrażenie. Jeszcze w dniu dzisiejszym, przed godziną, otrzymał Zarząd trzy serdeczne podziękowania za jej urządzenie. Również powróciły już z Warszawy inne wycieczki, o których wspomina sprawozdanie i którym udzielił Zarząd informacyi...

Ukończywszy uzupełnienie sprawozdania, zauważył mówca, że najważniejszem punktem porządku dziennego zjazdu jest wybór Zarządu. „Od ludzi, którzy do niego wejdą, od ilości czasu i pracy, jaką poświęcą, zależeć będzie rozwój naszej instytucyi. W roku zeszłym wybieraliśmy Zarząd poniekąd po omacku, bośmy się dobrze nie znali, a więc kierowaliśmy się głównie sympatyami. Jedni wyboru nie przyjęli, inni bywali tylko rzadkimi gośćmi na posiedzeniach — tak że Zarząd musiał na ich miejsce powołać cały szereg zastępców. Obecnie przy pracy poznaliśmy się lepiej, a więc i wybór lepiej wypaść powinien. Aby Walnemu Zjazdowi zadanie to ułatwić, cały Zarząd składa mandaty, choć statut przepisuje tylko wybór trzeciej części członków Zarządu“.

Wkońcu mówca zaznacza, że „Zarząd główny nadał Walnemu Zjazdowi umyślnie tak skromne formy jak skromną była jego działalność. Nie zamawiał telegramów ani mów reprezentacyjnych, nie postarał się o szumne artykuły dziennikarskie, nie urządza uczty, — strzeże się wszelkiej blagi (huczne oklaski). Nie o chwałę bowiem jednostek nam idzie, nie o reklamę, a o zbożną pracę“. Do tej pracy w imię ustępującego Zarządu, wzywa mówca przyszły Zarząd „Straży Polskiej“, któremu życzy większego poparcia ze strony społeczeństwa i osiągnięcia większych rezultatów (oklaski).

Następnie przewodniczący powołał na sekretarzy prof. A. E. Balickiego i p. K. Wł. Bartoszewicza, oraz zaproponował zmianę porządku dziennego w ten sposób, aby odrazu przystąpić do wyborów, ze względu, że w razie przeciągającej się dyskusyi nad sprawozdaniem mogłaby zmniejszyć się ilość głosujących.

Zgromadzeni przyjęli tą propozycyę jednogłośnie. Na skrutatorów powołano p. profesorową Ewelinę Korczyńską, pp. Eugeniusza Kalinowskiego, Karola Retmańskiego, Juliana Rysia i Lesława Rzewuskiego.

Po oddaniu głosów przewodniczący otworzył dyskusyę nad sprawozdaniem Zarządu.

P. Dubiecki, przewodniczący Koła akademickiego „Straży Polskiej“, zapytuje, czy akademicy zapisani do stowarzyszenia przed założeniem osobnego Koła akademickiego, pozostaną nadal na liście członków Zarządu głównego

Przewodniczący wyjaśnia, iż w pierwszym roku z natury rzeczy nie można było ustalić pod tym względem stosunku między Kołami a Zarządem. Koła powstały późno, wkładki więc wpływały do Zarządu. Gdyby z chwilą powstania Kół Zarząd oddał im przez siebie zebranych członków i wkładki, byłby pozbawiony całkiem funduszów. Z tego powodu nastąpiły układy z Kołem I i II. Dobry przykład dało „Koło pań“, które uzyskało znaczną liczbę nowych członków, przeprowadziło ściśle obrachunek i uwzględniająo położenie finansowe Zarządu, procent przypadający mu według statutu wypłaciło z góry, nie czekając końca roku. Co do Koła akademickiego, któremu Zarząd udzielił prawa pobierania wkładek niższych, nie może zachodzić żadne nieporozumienie, gdyż kilku akademików, którzy złożyli wkładki normalne, wstąpiło do Koła II.

Gdy nikt więcej nie zapisuje się do głosu nad sprawozdaniem, przewodniczący udziela głosu radcy dworu prof. Bolesławowi Wicherkiewiczowi, który jako prezes Rady nadzorczej stwierdza zgodność pozycyi kasowych i wnosi o udzielenie Zarządowi absolutoryum.

Wniosek przyjęto jednomyślnie wśród oklasków.

Z kolei na porządek dzienny weszły wnioski i interpelacye.

Pan L. H. Małecki przedłożył następujący wniosek:

„Zważywszy, że zabezpieczenie bytu materyalnego jest podstawą dla każdej instytucyi humanitarnej — i że obowiązek stworzenia potrzebnych funduszów, w pierwszym rzędzie ciężyć powinien równomiernie na wszystkich członkach Zarządu głównego i Rady nadzorczej — wnoszę:

„Każdy członek Zarządu głównego i Rady nadzorczej Tow. „Straż Polska“, obowiązuje się przysporzyć do kasy Zarządu rocznie koron sto.

„Kwota ta może być złożoną w gotówce, lub przez zjednanie jednego członka założyciela — lub dwóch członków wspierających — albo 25 członków zwyczajnych

„Członek, którvby w ciągu całego roku, obowiązkowi temu zadość nie uczynił, nie może być w roku następnym do Zarządu wybrany.

„Biuro Zarządu ma utrzymywać ścisłą ewidencyę tej działalności“.

Przewodniczący, uznając intencye wnioskodawcy, zwraca jednak uwagę, iż statut bez zastrzeżeń nadaje każdemu członkowi prawo wybieralności na wszystkie urzędy stowarzyszenia (§ 9.) — sądzi zatem, że należałoby wniosek przesłać do Zarządu głównego, dla odstąpienia go Komisyi mającej obradować nad poprawkami statutu. — Zgromadzenie za zgodą wnioskodawcy uchwala przesłać wniosek do Zarządu głównego.

Następnie prof. Stupnicki w dłuższem przemówieniu poruszył ideę czystości krwi polskiej,

---

piec o gościa nie stoi; u nas często gęsto do awantur przychodzi dzięki nieuprzejmemu obchodzeniu się sprzedających — z gośćmi...

Jedźcie panowie do Warszawy i spróbujcie być tam „takimi“, jak w Galicyi! Zobaczymy, kto prędzej zmięknie... Chyba, chyba, że może tam nauczycie się raz rozumieć wyrazy: Polak, patryota, grzeczność, czystość, obowiązek narodowy i praca!..

Może choć raz... a byłby po temu czas najwyższy....

* * *

Jest jeszcze (pośród tysiąca innych) sprawa jedna, ważna, której we Warszawie przestrzegają pilnie i święcie, a o którą w Krakowie n. p. nie dba się zupełnie...

Sprawą tą — to przestrzeganie mówienia wszędzie i ze wszystkimi po polsku.

Niechaj nie dziwi nikogo, że o tem wspominam. Wiem dobrze, że Warszawa to nie Moskwa, że miasto to polskie, a nie chińskie. Jednakowoż wiem także i o tem, że Kraków — to „serce Polski“, a przecież po ulicach, po kawiarniach, po restauracyach, nawet w tramwajach, przynajmniej połowa ludzi mówi językiem niemieckim... Czasem znacznie więcej, niż połowa!

Co to?

Czy Niemcy przyjechali zwiedzać Kraków?

Ach nie! „Jest trochę inaczej. Oto do restauracyi przyszedł „pan leutnant“, który chciał nawet po polsku mówić, bo jest Polakiem. Lecz cóż? Nie pozwolili na to! Pan „płatniczy“, czereda kelnerów, kupa „pikolów“ jak jeden mąż po niemiecku do niego przemawia, rozumiejąc, że „nie wypada“ do pana w mundurze mówić... po polsku.

I oto cała sala wre niemczyzną..

Przyjedzie ktoś obcy, wszyscy na wyścigi po niemiecku do niego mówią, nie czekając nawet, w jakim języku odezwie się sam przybysz...

Czy jest tak gdzie indziej za granicą? Czy jest tak we Warszawie?

Gdy który z nas jedzie do Węgier, Włoch, Niemiec, Francyi, Ameryki, czy tam po polsku słyszy? Czy kelner lub kupiec, lub konduktor tramwajowy lub inny dygnitarz po polsku go powita??

Czy nie musimy się na obcej ziemi łamać z obcym językiem? Czy nie wieziemy ze sobą „Rozmówek“?...

Dziwy, dziwy w tym Krakowie i Galicyi! Jakie tu wszystko grzeczne, jak każdemu, lada parobkowi cudzoziemskiemu życie uprzyjemnić pragną!!

Warszawo kochana! Mimo, żeś pod tym względem taka niegrzeczna, taka „gburowata“, taka głupia — przecież mimo to na naukę „takiej“ grzeczności do Krakowa nie przyjeżdżaj...

Bądź sobą, bądź na wskróś polską. Niech oficer rosyjski po polsku dalej do ciebie mówi, niech „rajzender“ niemiecki wyklina trudności naszej mowy, ale niech w niej do ciebie przemawia, bo ty znasz swoją godność i nie jesteś „niewolnicą cudzą“...

* *

Tydzień minął, jak mgnienie oka. Trzeba wracać!

Z żalem, ze smutkiem, wielu ze łzą w oku pakowało swoje podróżne kuferki... Niektórzy spaźniają się „niby niechcący“ na pociąg, by bodaj trzy cztery godziny dłużej jeszcze w mieście zabawić...

Wreszcie odjeżdżać trzeba...

Na każdego jednak ustach słowa: „Do widzenia w jak najkrótszym czasie“...

Tak. Do widzenia i tylko: do widzenia!...

* * *

Z powrotem zatrzymali się wszyscy uczestnicy wycieczki w Częstochowie. Zwiedzili miasteczko, obeszli okopy, zachwycali się wspaniałemi spiżowemi stacyami „Męki Pańskiej“ (artysty Welońskiego), rozstawionemi koło klasztoru, wreszcie poszli na Mszę przed obraz tej, której całą naszą przyszłość w ręce składamy, wierząc, że będzie dla nas zawsze „Królową Polską“...

Antoni Euzebiusz Balicki.

żądając, aby Zarząd główny tę zasadniczą sprawę rozpatrzył i starał się ją spopularyzować.

Z kolei dr. Budzyński, przewodniczący Koła „Straży Polskiej" w Jaworznie, podnosił znaczenie bojkotu i prosił Zarząd o dostarczanie Kołom prowincyonalnym odpowiednich materyałów i wskazówek w celu ujednostajnienia całej akcyi i pchnięcia jej na żywsze tory (oklaski).

Przewodniczący wyraża przekonanie, iż przyszły Zarząd zastosuje się do wyrażonego życzenia, a zarazem wyjaśnia trudności stojące na drodze akcyi bojkotowej.

Radca dworu prof. Wicherkiewicz podnosi gorliwą pracę Zarządu głównego, a zwłaszcza jego prezesa. Każde jednak stowarzyszenie musi mieć silną podstawę finansową, jeżeli ma się rozwijać i działać. „Straż Polska" bez funduszów ciągle będzie miała do zwalczania przeszkody. W roku bieżącym odruch patryotyczny kazał składać na cele oświaty. Że pieniądze na ten cel płyną, to dobrze — ale cały dar Grunwaldzki przeznaczać na te cele, zapominać o innych narodowych potrzebach i to nieraz piekących, to może świadectwo niedostatecznego zrozumienia doniosłości takich zadań, jakim służy „Straż Polska". Dlatego też mówca składa jako dar grunwaldzki 1000 koron na „Straż Polską" (długo niemilknące oklaski).

Przewodniczący w imieniu Zjazdu składa podziękowanie szlachetnemu ofiarodawcy, podnosząc, że r. d. prof. Wicherkiewicz nie po raz pierwszy daje dowód swej ofiarności na cele Straży. Jest on przytem jej najlepszym doradcą i przyjacielem, nikt tak jak on nie interesuje się jej sprawami, nikt lepiej nie rozumie jej doniosłych celów. Oby przykład jego zachęcił innych (przeciągłe oklaski).

Radca górniczy p. Aleksander Godek podnosi jeszcze raz zasługi prezesa Zarządu...

Przewodniczący odczytuje wnioski „Koła akademickiego":

1) Znosi się ustęp w § 18. statutu:
„Koło przesyła Zarządowi na ogólne cele stowarzyszenia $^2/_3$ zebranych w roku poprzednim funduszów",
natomiast nadaje się odnośnemu punktowi następujące brzmienie:
„Zarząd Koła przesyła Zarządowi głównemu na ogólne cele stowarzyszenia $^1/_2$ (50%) zebranych w roku poprzednim składek".
2) Do § 19 dodaje się ustęp 3-ci, który opiewa: O ile w oznaczonym czasie nie zbierze się wymagany komplet połowy członków Zarządu następne zebranie wydziału odbyć się może przy udziale $^1/_3$ części członków Zarządu.
3) Walny Zjazd poleca Zarządowi głównemu zająć się zorganizowaniem „Związku okręgowego" dla Kół w Krakowie i najbliższej okolicy.
4) Poleca się Zarządowi głównemu: *a)* by w roku bieżącym zajął się obchodem rocznicy Grunwaldzkiej; *b)* by zajął się wydaniem popularnej broszury na 500-letni obchód bitwy Grunwaldzkiej; *c)* by rok rocznie w rocznicę Grunwaldzką organizował zbieranie składek na „Straż Polską".

Przewodniczący zwraca uwagę, iż statut Straży wymaga nader licznych poprawek, a ponieważ trudno byłoby każdą poprawkę przesyłać osobno do zatwierdzenia Namiestnictwu, przeto nie wchodząc w treść wniosku prosi, aby go odesłano do Komisyi statutowej. Co do Związku okręgowego dla Krakowa i okolicy, ten już dziś może powstać — i przyszły Zarząd zapewne uczyni zadość życzeniu Koła akademickiego. Wreszcie co do obchodu Grunwaldzkiego, obraduje już nad nim Komisya złożona z członków Kół I-go i akademickiego.

Walny Zjazd, za zgodą delegatów Koła akademickiego, odsyła jego wnioski do Zarządu głównego.

Gdy nikt więcej do głosu nie był zapisany, przewodniczący zamknął Walny Zjazd dziękując jeszcze raz zebranym za liczny udział, zwłaszcza delegatom „Kół" prowincyonalnych, którzy nie żałowali trudów i kosztów, aby spełnić swój obowiązek.

Rezultat wyborów:

Do Rady nadzorczej zostali wybrani jednogłośnie:

Rektor Uniw. prof. Franciszek Ksawery Fierich, Franciszek Macharski, adwokat dr. Bronisław Olearski, dyr. Tow. Wzaj. Ub. dr. Franciszek Paszkowski, dyr. Spółki kredytowej członków T. W. Ub. Edward Szancer, Franciszek Ksawery Tomkiewicz i radca dworu prof. Bolesław Wicherkiewicz.

Do Zarządu głównego wybrano jednogłośnie lub absolutną większością głosów pp.:

Armółowicza Jana, zast. nacz. filii Banku Krajowego, Balickiego Antoniego, prof. gimn., Balicką Annę, naucz. (Rybna), Bartoszewicza Kazimierza, księdza Batkę Józefa, ks. dr. Caputę Józefa, dra Caro Leopolda, adwokata, dra Czerkawskiego Włodzimierza, profesora Uniw., Dąbrowskiego Maryana, redaktora, Dąbrowskiego Szymona, radcę miejskiego, Dębickiego Klaudyusza, radcę miejskiego, Drewnowskiego Ignacego, inżyniera (Lwów), Dubieckiego Tadeusza, prezesa Koła Akad., Godka Aleksandra, radcę górnictwa, dra Grabowskiego Tadeusza, prof. Uniw., Habichtównę Władysławę, urzęd. poczt., profesorową Ewelinę Korczyńską, dra Kwaśniokiego Augusta, lekarza, dra Lubeckiego Kazimierza, literata, Magierę Michała, prof. sem. naucz., Magnuskiego Władysława, inżyniera, Oskragiełłę Konstantego, wł. dóbr, Sataleckiego Wincentego, przemysłowca, Starzewską Henrykę, prezesowę Koła Pań, dra Szyjkowskiego Maryana, Du Valla Władysława, sekret. kol., Prof. Bolesławową Wicherkiewiczową, dra Wilczyńskiego Ludwika, lekarza i dra Zaleskiego Karola (Sanok).

Delegaci „Straży Polskiej" pp. Maciej Berliński z Wiednia i Zygmunt Kolasiński z Tarnobrzega przesłali listowne usprawiedliwienie, że przybyć na Zjazd nie mogą i serdeczne życzenia rozwoju naszemu Towarzystwu.

Od dra Karola Zaleskiego z Sanoka nadszedł telegram:

„Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić".
(Mickiewicz)

„Imieniem polskich towarzystw sanockich zjednoczonych w „Straży Polskiej" przesyłam bratnie pozdrowienie. Szczęść Boże!"

Drugi telegram z Husiatyna zawierał słowa:

„Wdzięczność i cześć Wam wyrażamy za waszą patryotyczną działalność.

„W imieniu grona kresowców
Stanisław Kawecki.

Juliusz Meinl!... i królowa Opinia.

Pan Juliusz Meinl, przemysłowiec wiedeński, handlujący kawą, czekoladą i t. p. złożył Schulvereinowi 4.000 koron na szkoły niemieckie w Galicyi.

O darze tym na cele germanizacyi podały wiadomość pisma wiedeńskie.

Ponieważ p. Meinl posiada swe filie we Lwowie i Krakowie, a więc znaczna część swych dochodów zawdzięcza polskiej publiczności, przeto prawie całe nasze dziennikarstwo (wyjątek stanowiły zaledwie dwa niedotknięte „szowinizmem" dzienniki) zwróciło uwagę na hakatystyczną ofiarność p. Meinla i w mniej lub więcej ostrych słowach napiętnowało jego postępowanie, a zarazem wezwało publiczność, aby z tego postępowania wyciągnęła konsekwencye.

Zagrożony w swych interesach p. Meinl uznał nagle potrzebę obrony polskich kresów i złożył na cele oświatowe Towarzystwa Szkoły ludowej 2.000 koron.

Czy „dar" ten przyjmie „Szkoła ludowa" — nie wiemy. Sądzimy jednak, że należało z jej strony natychmiast go odrzucić, bo instytucya publiczna winna się liczyć z tem od kogo przyjmuje pieniądze, bo Szkoła ludowa, jak w tym wypadku, przez przyjęcie daru p. Meinla, stałaby się pośrednikiem w „ułagodzeniu opinii" na rzecz hakatysty. Z nieczystego źródła nikomu czerpać nie wolno. Gdyby nawet p. Meinl nie dał owych 4.000 koron na szkoły niemieckie w Galicyi, jeszcze należałoby się spytać: skąd i w jakim celu Niemiec spieszy z darem na polskie szkoły kresowe? Przecież nie z miłości do spraw nam drogich, a tylko dla reklamy, dla poparcia swych prywatnych interesów, dla skuteczniejszej walki z przemysłem swojskim. Proste poczucie godności narodowej wystarczałoby nawet wówczas, aby grzecznie podziękować panu Meinlowi za jego... dobre chęci i odesłać mu srebrniki. A cóż dopiero jeżeli ten pan zaznaczył się jako hakatysta, jeżeli na wezwanie Roseggera pospieszył z hojną ofiarą na zagrożone posterunki niemieckie w Galicyi!

Ale to rzecz — Szkoły ludowej [1].

Rzeczą „Straży Polskiej" było rozszerzyć wiadomość o germanizacyjnej działalności p. Meinla. Więc naprzód rozesłaliśmy komunikat do dzienników tak o owych 4.000 koron jak i o tem, że Meinl jest dostawcą kawy do szpitala św. Łazarza, utrzymywanego funduszem krajowym.

Komunikat ten umieściły zaledwie... trzy dzienniki.

Następnie wydaliśmy plakat tej treści:

„J. Meinl, utrzymujący w Krakowie (Rynek l. 30) sklep z kawą i czekoladę, złożył Schulvereinowi 4.000 koron na szkoły niemieckie w Galicyi — o czem zawiadamia „Straż Polska".

Na rozlepienie tego plakatu nie dozwoliła c. k. Dyrekcya Policyi. Zawiadomiliśmy o tem wszystkie pisma krakowskie, ale tylko dwa odważyły się na nieprzyjemną z natury rzeczy dla p. Meinla wzmiankę o tym przyjemnym dla tegoż Meinla fakcie zakazu ogłaszania plakatami jego ofiarności.

Co za przyczyna takiej wstrzemięźliwości dzienników krakowskich? Dlaczego większość ich nie chciała umieścić ani pierwszej ani drugiej naszej dla p. Meinla... reklamy?

Odpowiedź na to pytanie dały naprzód... dzienniki lwowskie.

Zachowanie się ich (a za ich przykładem poszły zaraz dzienniki krakowskie) jest prześlicznym obrazkiem dziennikarskiej... bezstronności. Ile piękności w tym obrazku sami czytelnicy osądzą.

Oto n. p. *Wiek Nowy* w Nr. 2392 z dnia 28. czerwca tak pisał w kronice o p. Meinlu:

„4.000 koron na fundusz Roseggera, to znaczy na wynaradawianie Polaków, złożył wiedeński handlarz kawy, Juliusz Meinl. P. Meinl ma również tu u nas we Lwowie swą filię, tłumnie odwiedzaną przez polską kupującą publiczność... Ten więc p. Meinl, panoszący się na Polakach, łoży na niemieckie szkoły kresowe dla wynaradawiania naszych braci na Śląsku i w zachodniej Galicyi! Polska publiczność, bogacąca tak hojnie niewdzięcznego hakatystę, sama znajdzie odpowiedź na jego Roseggerowskie dary".

Tenże sam *Wiek Nowy* zaraz w następnym numerze 2393 z 30. czerwca w temże samem miejscu, to jest w kronice, umieścił co następuje:

„*Firma Juliusz Meinl i dar na fundusz Roseggera.* Z powodu datku na fundusz Roseggera, podniesiono z kilku stron zarzut, jakoby ta znana z dobroci swej kawy firma, była protestancką i hakatystyczną. Jak nas zapewniają, mimowoli wyrządzono przez to tej firmie wielką krzywdę. P. Juliusz Meinl przyznaje się wprawdzie stale —, jak to jest obowiązkiem każdego porządnego człowieka — do swej narodowości (niemieckiej), jednakowoż jest mu obcą jakakolwiek nienawiść przeciw którejkolwiek innej narodowości, nigdy nie wziąłby udziału w akcyi, któraby — według jego przekonania — zajmowała wrogie stanowisko wobec innej narodowości lub wyznania. Przeciwnie, jest jego najgoretszem życzeniem, jako dobrego obywatela austryackiego, ażeby jak najlepsza zgoda, spokój i równe prawa zapanowały między wszystkimi, monarchię zamieszkującymi, narodami: w tym też duchu rzecz pojmując, posłuszny był wezwaniu poety Roseggera, który zresztą „de facto", nie jest ani „protestantem", ani „hakatystą".

„P. Juliusz Meinl popierał — przyznać to trzeba — zawsze wszelkie dobroczynne i kulturalne usiłowania, bez względu na narodowość inicyatorów i nie wahał się nigdy nawet znaczne sumy na takie cele poświęcać. Jednostronny fanatyzm jest zupełnie obcym tej firmie, która swój towar wszystkim narodom monarchii sprzedaje. P. Juliusz Meinl nigdy żadnego protestu przeciw temu nie podnosi, gdy naczelnicy i urzędnicy, jego licznych, po wszystkich krajach monarchii rozsypanych filij, biorą choćby najżywszy udział w życiu narodowem swego kraju, niema więc też istotnego powodu, aby się na firmę p. Juliusza Meinla oburzać, lub ją bojkotować".

I tak w ciągu jednej doby w temże samem piśmie hakatysta z Nru 2392 wyrósł w Nrze 2393 na krzewiciela zgody między ludami austryackiemi (za pośrednictwem sprzedawania kawy), na filantropa, opiekuna kultury wszelkich narodowości. O „wynaradawiaczu" z Nru 2392, pisze się w Nrze 2393 jako o człowieku, który nigdy nie wziąłby udziału w akcyi, zajmującej wrogie stanowisko wobec innej narodowości. Nie wziąłby nigdy i — dlatego dał 4.000 koron na szkoły niemieckie w Galicyi. On tylko był „posłuszny" poecie Roseggerowi, który bynajmniej nie jest hakatystą. Dziwna rzecz! A dlaczegóż wezwanie Roseggera tak oburzyło nasze społeczeństwo i dziennikarstwo? Dlaczego wskutek tego wezwania jako odruch samoobrony powstaje milionowy dar grunwaldzki?

Wiek Nowy jest zaiste wspaniały.

Czy on jeden? Nie.

Taki sam co do słowa artykuł o zacności p. Meinla pomieścił również w kronice, również 30. czerwca (Nr. 320) *Dziennik Polski.*

[1] Ruskie „Diło", pisząc o darze Meinla na rzecz Szkoły Ludowej, podnosi z ironią zarzut, że Polakom „żaden pieniądz nie śmierdzi, bo przyjmują pieniądze od człowieka, który co tylko drugą ręką wspomógł hojnie fundusz na ich zniszczenie przeznaczony". Niestety, tymrazem nie możemy „Diłu" powiedzieć: kłamiesz!

Takiż sam artykuł, tylko już z numerkiem u dołu (co dla małej liczby wtajemniczonych w subtelności dziennikarskie oznacza ogłoszenie), ale również w tekście pisma, pomieściło to *Słowo Polskie*, które dało inicyatywę do daru grunwaldzkiego, podnosząc słuszny głos oburzenia na czyn Roseggera. Na czele *Słowo* potępia tego hakatystę — na dalszych szpaltach zarzecza (choć z numerkiem u dołu), że „nie jest on de facto hakatystą".

Kurjer Lwowski o 4.000 koron Meinla na cele germanizacyjne zachował milczenie. Dopiero w Nr. 302 umieścił apoteozę Meinla, ale dał jej tytuł: „Doniesienie prywatne" i zaznaczył, ze świadectwo moralności wystawia Meinlowi p. Rudolf Espenhan, kierownik lwowskiej filii Meinla.

Z dzienników lwowskich, jakie mamy przed sobą, nic złego ni dobrego nie wie o Meinlu *Przegląd*. Tylko *Goniec* ocenił słusznie przyjęcie daru 2.000 przez Szkołę Ludową.

W Krakowie p. Meinl również znalazł... uznanie.

Dotychczas tylko *Gazeta Powszechna* dała o nim dwie wzmianki niekorzystne (komunikaty Czytelni akademickiej i „Straży Polskiej") — a wiadomość o zakazie policyi rozlepiania plakatów „Straży" podała choć późno, lecz obszernie i w tonie ostrym.

Głos Narodu wystąpił zrazu przeciw Meinlowi, ale po paru dniach w rubryce „Głosy publiczne(?)" powtórzył dosłownie te same co pisma lwowskie wyrazy podziwu dla... wielkiego filantropa. Dopiero w następnym numerze wspomniał o zakazie policyi, przyczem podaną przez siebie obronę Meinla przedstawił jako „płatny anons pomieszczony we wszystkich dziennikach" i oświadczał, ze co do postępku Meinla są zdania... sprzeczne. Sam *Głos* zdania swego niema i sądzi, że „będzie najodpowiedniej jeżeli samo społeczeństwo wypowie się w tym względzie". Tak więc kierownicy opinii wypowiedzieli opinię, że sama opinia powinna kierować swymi kierownikami.

Nowa Reforma zachowała się zrazu zupełnie poprawnie, ale wkrótce niestety, za przykładem innych, znalazła miejsce na „Głos publiczny (?)" w obronie skrzywdzonego Meinla. Na dole umieściła... numerek.

Czas obrony tego biedaka nie umieścił nawet w ogłoszeniach. Ale i o 4.000 koron nic nie słyszał. Natomiast w dziale kroniki dał wzmiankę, że kierownicy firmy Meinla złożyli 2.000 koron na szkoły kresowe. Wzmianka ta jest o tyle charakterystyczną, że *Czas* o innych a tak licznych na ten cel ofiarach, ani słowem nie wspomina (chyba jeżli takie dary wpłynęły wprost do redakcyi *Czasu*)

Nowiny zachowały się stosunkowo poprawnie, bo pisały przeciw Meinlowi, a ogłoszenie o jego filantropii dały na końcu numeru w dziale „nadesłane" dodając, „za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności". Nie powiemy, aby nas to zachwycało, abyśmy pochwalali, że „nie wie prawica, co umieszcza lewica" — ale wybierając z kilkorga złego, to złe uważamy jeszcze za najmniejsze.

Oto masz, czytelniku, różnobarwny obrazek.

Pan Meinl czuł, że Schweigeld 2.000 koronowy trzeba uzupełnić jeszcze jakiemi drugiemi dwoma tysiączkami na ogłoszenia. Nie żałował grosza dla swego interesu. Gdzie się mu nie udało dostać do kroniki, gdzie redakcya sama od siebie nie chciała wychwalać jego firmy i osoby, zmywać z niego hatatyzm i zasłaniać go przed „niesprawiedliwym" bojkotem, — tam musiał przez „głosy publiczne", „doniesienia publiczne" i t. d. szukać dla siebie obrony i reklamy. Koszta tej reklamy były zastosowane, rzecz prosta, do formy, w jakiej ją podano — inaczej się płaci za taką rzecz w kronice, inaczej za artykulik po kronice z dodaniem numerku, inaczej za „głos publiczny"....

Rezultat: Firma Meinla dzięki „akcyi", jaką rozwinęła po daniu 4.000 koron na szkoły niemieckie w Galicyi, zyskała taki rozgłos, taką reklamę, że sowicie się jej opłacą datki na Szkołę ludową i wydatki na obronę w łamach dziennikarskich.

Bo pomijając już wprost wstrętne, cyniczne zachowanie się tych dzienników, które od siebie pisały w kronice hymny pochwalne Meinlowi — prawie taki sam skutek przyniosły „głosy" Meinlowskie umieszczone w innych rubrykach. Ogół publiczności, powtarzamy, nie zna się na subtelnościach dziennikarskich — jeżeli znajdzie ogłoszenie nie w dziale ogłoszeń, a w tekście, w formie artykułu, sądzi, ze to jest artykuł pochodzący wprost od redakcyi, a przynajmniej zgodny z jej zapatrywaniami. Jest to więc, wyraźnie mówiąc, podstęp (nie chcemy użyć silniejszego wyrazu), mający na celu bałamucenie czytelnika. Zresztą każda redakcya oświadcza, że tylko za „nadesłane" nie bierze odpowiedzialności, a więc bierze odpowiedzialność za artykuły przedzielone tylko kreską od kroniki i za „głosy publiczne".

Opinia publiczna powinna stanowczo zażądać od dzienników porzucenia tej... praktyki, a to w imię godności słowa drukowanego.

Po przeczytaniu powyższego artykułu (a w tym duchu pisaliśmy już niejednokrotnie) zrozumieją może nasi czytelnicy dlaczego najszanowniejsze P. T. dziennikarstwo nie otacza „Straży Polskiej" swemi względami. Tak „niewygodnej" instytucyi trudno zaiste udzielać poparcia — dobre i to, że się ją toleruje.

Z naszego przemysłu i bojkotu.

Wywóz jaj z Galicyi. Galicya zajmuje w eksporcie austryackim rzeczywiście pierwsze miejsce, bo sama eksportuje rocznie około 5.000 ładunków po 110 skrzyń, każda 1.440 sztuk. Ładunki zawierają towar jak najlepszy, bo na jeden ładunek w zimie i na wiosnę przypada przeciętnie 104 skrzyń towaru „prima", a zaledwie 6 skrzyń jest o wartości drugorzędnej: w lecie i jesieni przypada na „prima" mniej, bo około 90 skrzyń, zaś na gorsze około 20 skrzyń. Głównym naszym odbiorcą są Niemcy z powodu korzystnego położenia geograficznego, następnie Anglia, zwłaszcza w zimie, kiedy eksport z Rosyi do Anglii ustaje wskutek zamarznięcia portu w Rydze, dalej Szwajcarya, a wreszcie Holandya i Francya. Szczególnie w miastach graniczących z Rosyą jak Podwołoczyska, Husiatyn i Nowosielica rozwinięty jest na wysoką skalę handel jajami rosyjskimi, które stąd „transito" wysyła się dalej. Same Podwołoczyska wysłały w r. 1906 około 3.150 wagonów, w r. 1907 1.800 a w r. 1908 2.500 wagonów.

W ostatnich trzech latach zmalał wywóz z Galicyi; nie jest to jednak objaw wyłącznie lokalny, lecz daje się spostrzedz we wszystkich krajach eksportujących. Widzimy z tego, że jaja to towar, który powinien krajowi wielkie przynosić dochody, bo jaja wywożone z Galicyi przedstawiają wobec ogromnego wzrostu cen w ostatnich dwu latach wartość około 40 milionów koron. Kiedy dodamy do tego tranzakcye w jajach rosyjskich, rozwinięte na wysoką skalę w Podwołoczyskach, Husiatynie i Nowosielicy, a odbywające się wyłącznie przy użyciu kapitału krajowego — to wartość obrotowa jednego roku dochodzi do pokaźnej sumy 75 milionów koron.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że kwota ta jest już maksymalną, do jakiej dojść można u nas i że ta kwota przypada cała rzeczywiście krajowi w udziale. Na tem polu pozostaje dużo jeszcze do zrobienia. Z jednej strony większa część handlu naszemi jajami spoczywa w rękach obcych, a mianowicie w rękach firmy niemieckiej „E. Tannenbaum, Hamburg", która ma swe filie w Rzeszowie, Złoczowie, Tarnopolu, Podwołoczyskach i firmy angielskiej „Tos Robinson Sons' et Co., Wesbartlopool", która ma swe filie w Śniatynie i Podwołoczyskach.

Z drugiej strony brak u nas odpowiedniej organizacyi i zcentralizowania całego handlu, bo brak zainteresowania się tą ważną gałęzią naszego eksportu u sfer miarodajnych, które powinny postarać się o ujęcie tego handlu w pewne formy organizacyjne.

Importerzy zagraniczni — w pierwszym rzędzie niemieccy, którzy są skazani prawie wyłącznie na nas przy dostawie jaj kurzych — są zorganizowani znakomicie w ryngi handlowe. Ryngi te, wykluczając współzawodnictwo między swymi członkami, narzucają nam nietylko cenę, ale i uciążliwe warunki, które w ostateczności odczuć się dają naszemu włościaństwu. U nas o jakiej — choćby najsłabszej organizacyi — dotychczas mowy niema. Dopiero w ostatnich czasach poczyniono pewne zabiegi w tej mierze.

Znany z ruchliwości na polu organizacyi naszych producentów rolniczych, dyrektor lwowskiej filii Zakładu kredytowego we Lwowie dr. Jan Kanty Steczkowski otworzył osobny oddział dla finansowania krajowego eksportu jaj, zasilanego dotychczas kapitałem 2 największych banków berlińskich i postawił na jego czele fachowego kupca. Podstawa kredytowa zatem dla przyszłej formacyi współdzielczej w kraju już istnieje, idzie tylko o zjednoczenie luźnie działających kupców zbieraczy w rozumną organizacyę, któraby przez wykluczenie zgubnej konkurencyi między sobą, wzmocniła ich pozycye wobec zjednoczonych importerów niemieckich.

Doniosłość tej sprawy zrozumiało lwowskie Towarzystwo gospodarcze, które wygotowało nawet odpowiedni memoryał do Wydziału Krajowego i czyni usilne starania o stworzenie pierwszego gniazda eksportowego we Lwowie, opartego na dostawie Kółek rolniczych. Na odbytej w styczniu tego roku konferencyi nad podniesieniem chowu drobiu w Galicyi pod przewodnictwem radcy p. Struszkiewicza z ministerstwa rolnictwa, sekretarz Towarzystwa gospodarskiego dr. Rodakiewicz i p. Horowitz z Zakładu kredytowego wskazywali na ogromną doniosłość takiej organizacyi dla naszego włościaństwa i Związku Kółek rolniczych. Organizacya taka mogłaby przez wejście w bezpośrednią styczność ze Stowarzyszeniami spożywczemi Anglii i Niemiec, wykluczyć z czasem zupełnie pośrednictwo pasorzytnicze zagranicznych kupców.

Dr. Petyniak-Sanicki.

(„Słowo Polskie").

Towarzystwo wystawy prób i wzorów. Z inicyatywy i staraniem inżyniera Stanisława Sierkowskiego, powstało Towarzystwo akcyjne, noszące nazwę: Warszawskie Tow. akcyjne „Wystawa stała prób i wzorów, przemysłu krajowego i zagranicznego".

Wystawa, z którą połączone zostanie Biuro pośrednictwa w imporcie i eksporcie, ma daleko sięgające cele.

Najważniejszym z nich ma być zapoznanie szerszych kół polskiego i rosyjskiego kupiectwa z okazami krajowej i zagranicznej produkcyi, z wyłączeniem towarów pruskich.

Wystawa przedstawi przedewszystkiem okazy drobnych i średnich wytworów krajowych i te tylko okazy zagranicznego przemysłu, które dotąd w kraju nie są wyrabiane. Każdy zagraniczny wystawca obowiązany jest ustanowić stałego zastępcę na Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie.

Wystawa obejmować ma artykuły codziennej potrzeby i takie, które stanowią główny przedmiot przywozu z Niemiec, oprócz tego surowe płody, nadające się do wywozu.

Wystawa będzie stałą — lecz z szerokiemi zmianami i zawierająca tylko nowości w różnych działach, której przedmioty wciąż się zmieniają i są zastępowane innymi. Wystawa będzie miała charakter reklamowy.

Przy wystawie wydawany będzie „Przegląd z wystawy" w 3-ech językach — rodzaj rozumowanego katalogu, który rozdawany i rozsyłany będzie bezpłatnie w celach reklamy.

Towarzystwo akcyjne, zajmujące się założeniem wystawy w Warszawie, oraz w Moskwie i Władywostoku, stworzone zostaje z kapitałem 100.000 rb., rozdzielonych na 1000 akcyi, po 100 rubli.

Otwarcie wystawy w Warszawie nastąpi we wrześniu r. b. w gmachu Rotundy na Dynasach, (przy ulicy Oboźnej) odpowiednio przerobionym.

Deklaracye na miejsca, jak również zapisy na akcye, przyjmuje Biuro wystawy stałej, Jerozolimska 31.

Wkłady wszelkie, tak na poczet akcyi, jak na zamówione miejsca na wystawie przyjmuje wyłącznie Bank handlowy w Warszawie i jego filie na rachunek przekazowy Warszawskiego Tow. akc. wystaw stałych prób i wzorów.

Inicyator Towarzystwa, p. Sierkowski, bawił w Krakowie dla porozumienia sie z naszymi przemysłowcami. Na podstawie odbytych konferencyi nabrał przekonania, że w wystawie przyjąć mogą udział galicyjskie fabryki: kłódek, maszyn rolniczych, koronek, haftów, ceramiki snycerskiej, wyrobów z drzewa, zabawek, przyborów szkolnych, farb drukarskich, organów, biszkoptów, pierników i t. d.

„Straż Polska" podjęła się chętnie pośredniczenia między galicyjskimi przemysłowcami i wystawą. Na każde żądanie wysyłamy szczegółowe jej prospekty.

Towarzystwo urządzeń szkolnych i pomocy naukowych zawiązało się w Warszawie przed kilku laty wskutek ogólnie rozbrzmiewającego już wówczas hasła, uwolnienia się od wyrobów przemysłu niemieckiego. Towarzystwo przybrawszy nazwę „Urania", postawiło sobie za zadanie obudzenie wytwórczości krajowej na polu urządzeń szkolnych, leżącej u nas niemal zupełnie odłogiem.

„Urania" dostarcza ławek i tablic własnego wyrobu. Okazy mineralogiczne sprowadzane do niedawna przeważnie z Bonn, są krajowego pochodzenia, jak również zielniki oraz okazy zoologiczne. Przybory dla kolekcyonistów wyrabia samo Towarzystwo na miejscu.

W razie niemożności otrzymania wyrobów krajowych „Urania" stara się wyrób niemiecki zastąpić innym, i tak zamiast mikroskopów Zeissa udało jej się wprowadzić wyroby Reicherta z Wiednia, barometry niemieckie zastąpiła barometrami paryskimi Riebard'a, szkło chemiczne jenajskie wyrobami huty Kavaliera w Sazawie i t. d. Ponieważ Towarzystwo „Urania" jest mało znanem w Galicyi, dajemy o niem tę notatkę informacyjną, zachęcając wytwórców galicyjskich na polu przyborów szkolnych, by ci w sprawie zbytu swych wyrobów w Królestwie, zechcieli się z niem skomunikować. — Adres Towarzystwa: Warszawa, Bracka 18.

Obce zeszyty szkolne zalewają na nowo Galicyę. Liga Pomocy przemysłowej podaje do wiadomości przykrą i trudną do wiary wiadomość, że zaledwie zdołaliśmy oswobodzić kraj od obcych zeszytów szkolnych a już grozi nam napowrót cofnięcie się do dawnej zależności od obcego przemysłu, w tej tak ważnej dziedzinie.

W ostatnich latach przemysł krajowy wyrobu zeszytów rozwinął się i wzmógł tak potężnie, że istniejących kilka fabryk i kilkanaście mniejszych mogą zupełnie zaspokoić prawie całe zapotrzebowanie zeszytów, bloków, notatek itp. dla 1,250.000 dzieci i młodzieży szkolnej.

Doskonałym środkiem w tej akcyi stała się marka ochronna Ligi Pomocy przemysłowej — którą otrzymały **bezpłatnie** prawie wszystkie fabryki krajowe zeszytów, które udowodniły w sposób nieulegający wątpliwości, że wyrabiają zeszyty w kraju.

Fabrykanci obcy wysilali się, aby przeciwdziałać tej akcyi emancypacyjnej naszego kraju, ale szlachetna energia nauczycielstwa i wzajemne kontrolowanie się młodzieży szkolnej — udaremniało wszelkie sztuczki obcych fabrykantów — jak n. p. zaklejanie napisu „Block" a naklejanie polskiego „Blok" — drukowanie napisów „Wyrób krajowy" na zeszytach sprowadzanych z Wiednia i Berlina i t. p.

W ostatnich kilku miesiącach — czy wskutek wydania nowego rozporządzenia Ministerstwa oświaty, o wyrobie zeszytów szkolnych, do **którego, o czem może nie wiedzą fabrykanci obcy**, nasi przemysłowcy w zupełności się zastosowali, czy w nadziei, że czujność naszego społeczeństwa ostygła — fabrykanci obcy zeszytów i pokrewnych artykułów rzucili się na nowo z całą energią na Galicyę.

Niektórzy hurtownicy zwłaszcza lwowscy, zakupili olbrzymie ilości zeszytów wiedeńskich, rachując widać z dziwną naiwnością, że uda się im wepchnąć obcy towar kupcom drobiazgowym, a przez nich młodzieży naszej do rąk, pod ochroną sfałszowanego napisu „Wyrób krajowy" itp.

Wobec tego Liga Pomocy przemysłowej przestrzega, że będzie ogłaszać nazwiska firm i kupców, którzy licząc na łatwowierność młodzieży i obojętność sfer nauczycielskich zaczęliby sprzedawać zeszyty obce.

Donoszą nam z Dziedzic: Niedawno temu zawiązała się tutaj „Ludowa Spółka spożycza", która postanowiła ile możności popierać przemysł galicyjski. Niestety, w ciągu trzechmiesięcznej działalności naszej „Spółki" doznaliśmy przykrego rozczarowania w stosunkach z firmami galicyjskimi. Niektóre na nasze zapytania wcale nie odpowiedziały, inne jak „Spółka powroźnicza" w Radymnie za — miesiąc, znów inne pieczętują się na liście przesyłkowym — po niemiecku. Takto przemysłowcy galicyjscy rozumieją swój — i swojego kraju interes.

(Korespondent nasz załączył „List pospieszno-przewozowy" (Eilfrachtbrief), na którym w miejscu podpisu widnieje pieczęć: F. Romaszkan. Papierfabrik, Wadowice, Galizien).

Przyniesiono do biura „Straży" pudełko zapałek z napisem: „parafinowe zapałki krajowe". Napis jednak starł się w jednem miejscu i ukazał się pod nim obrazek z napisem: „Bund der Deutschen in Böhmen". Do takich więc oszustw uciekają się niektórzy handlujący zapałkami. Niestety osoba, która nam przyniosła pudełko, nie umiała powiedzieć w którym sklepie te zapałki kupiono. Upraszamy przeto naszych czytelników, aby śledzili za takiemi „krajowemi" zapałkami i donosili nam które sklepy zajmują się ich sprzedażą.

Rozmaitości.

Uczmy się od Czechów. Solidarność narodowa czechów — iście żelazna, i wynikająca z tej solidarności bezwzględnej karność w rzeczach narodowych są istotnie podziwu godne. Te ich cnoty narodowe dają się polakom twardo odczuwać na Śląsku — jednak słuszność każe przyznać — pisze „Gazeta Narodowa", że jeżelibyśmy z taką samą gorliwością i solidarnością walczyli o swoje prawa w gminie i w szkole z czechami, jak czesi walczą tam z polakami, to sprawa polska stałaby na Śląsku o wiele silniej, niż obecnie.

Niedawno znów doniosły dzienniki o uwagi godnym wypadku, który może służyć za przykład, jak głęboko zakorzenionem jest w czeskiem społeczeństwie poczucie obowiązku solidarności narodowej i że karność w rzeczach narodowych nie jest u nich marnym frazesem, ale prawdą żywą.

Dr. Otokar Prażak, adwokat w Bernie, syn wielce zasłużonego dla sprawy narodowej ministra czeskiego i sam należący do grona najwybitniejszych polityków czeskich na Morawie, długoletni poseł do sejmu krajowego i do rady państwa — gdy w chwili słabości zapomniał się o tyle, iż jakieś przedsiębiorstwo przemysłowe — podobno cukrownię, która pozostawała w ręku czechów, sprzedał niemcom, został za ten czyn pociągniętym do odpowiedzialności przed Radę narodową. Rada narodowa po dokładnem zbadaniu sprawy, wydała orzeczenie, iż postępek jego naraził sprawę narodową na szkodę. I wskutek tego wyroku br. Prażak uczuł się zniewolonym złożyć natychmiast wszystkie swoje godności obywatelskie i honorowe urzędy w instytucyach czeskich.

Podobny przykład pociągnięcia do publicznej odpowiedzialności bardzo wybitnej osobistości za czyn, uchybiający solidarności narodowej, zdarzył się znów niedawno w Pradze, gdzie wyrokiem Rady narodowej potępiony został profesor uniwersytetu czeskiego, dr. Czelakowsky, także jeden z najwybitniejszych działaczy w życiu publicznem, człowiek niezwykle zdolny, który był nawet wymieniany pomiędzy kandydatami na reprezentanta narodu czeskiego w Radzie koronnej. Dziś jest on, jako sprzedawczyk, zupełnie wykluczony od udziału w życiu publicznem — jest człowiekiem skompromitowanym.

Bardzo wskazaną rzeczą byłoby i u nas — pisze *Gazeta Narodowa* — czuwanie nad interesem narodowym. Wypadałoby koniecznie zorganizować jakąś kontrolę patryotyczną w tym kierunku, ażeby wypadki sprzedawczykostwa nie uchodziły bez publicznego potępienia. Ogólne rezolucye, potępiające lekkomyślną parcelacyę, nie mogą wystarczyć; potrzebaby ustanowienia norm sądu obywatelskiego na wypadki sprzedawczykostwa, na wypadki narażania na stratę interesu narodowego dla prywaty, pochodzącej jedynie z lekkomyślności czy chęci zysku.

Naśladujmy w tem przykład czechów, którzy prowadzą ciężki bój o byt narodowy z odwiecznym a potężnym wrogiem słowiańskiego plemienia, siedzącym im bezpośrednio na karku. Czesi prowadzą ten bój zwycięsko, krok za krokiem wypierając wrogi element. A mają to do zawdzięczenia głównie solidarności i karności narodowej. Uczmy się tego od nich!

Pisz się Polakiem. Z prośbą o umieszczenie otrzymujemy odezwę następującą:

„Większe i mniejsze zdrojowiska zagraniczne zaroją się niebawem mniej lub więcej różnobarwną i międzynarodową publicznością. Wśród niej znajdzie się i nasza często obecna, zwykle szanująca się, ale najczęściej zapoznana zupełnie. Długi szereg nazwisk list zdrojowych przeplatają polskie imiona czy nazwiska, nazwy polskich miejscowości, ale w ogólnem końcowem zestawieniu, nas, jako Polaków brak zawsze!

Czem się to dzieje?! „Czem się to dzieje? — pytał mnie i przed kilku laty ś. p. Dunin, że nigdzie za granicą w statystykach polaków-kuracyuszów się nie spotyka? — Odpowiedź bardzo łatwa. Za granicą stale jeszcze dzieli się narodowości według granic państwowych. Tak robią w Niemczech, tak we Francyi czy Włoszech. Więc, czy w rubryce „stałego miejsca zamieszkania", wpisano Kraków, Poznań czy Warszawę, nie mówiąc o mniejszych miastach lub zupełnie za granicą nieznanych wsiach czy miasteczkach polskich, statystyka wypełni pierwszym — rubrykę Galizien-Oesterreich, drugim — Preussen, a trzecim — Russland. I nawet żądać nie można, aby było inaczej; bo jakiż urząd statystyczny zdrojowy rewindykować nam może coś, czego sami dobrowolnie się wyzbywamy?

Do jakiej bowiem narodowości zaliczyć może urzędnik cudzoziemiec kogoś, choćby o bardzo polskiem brzmieniu nazwiska, co obok nazwiska swego dodaje n. p. „Rittergutsbesitzer", O-wo, W. Preussen lub W-e Posen? Gdzie wliczy rodzinę „Grossgrundbesitzerów" aus X—Galizien, gdzie Grundbesitzerów aus Y—Podolien, Wolhynien, czy Lithuanien? nie mówiąc już o takich, co nawet tego wyszczególnienia nie dodają, pisząc Preussen lub Russland przy czysto polskim, poczciwym Kaliszu, Płocku czy Sosnowcu?

Polak czytając, często i poprzekręcane nazwiska te i miejscowości, domyśli się czasem o kogo chodzi, cudzoziemiec nigdy! Tak więc dobrowolnie sami wykreślamy się z listy żyjących! I fakt, że złość bierze, gdy się widzi, jak własnem naszem ja, własnemi naszemi nazwiskami wzbogacamy statystykę obcej, zwykle wrogiej nam narodowości!

Dużoby pisać można, ile tracimy przytem osobiście i zbiorowo. Bo czy chodzi o czytelnię, bibliotekę, gazety czy książki polskie, obsługę, napisy, czy ogłoszenia polskie; wszędzie sprawa ta zasadnicze ma znaczenie. A przecież tak łatwo byłoby temu zaradzić!

W kartach meldunkowych nie bawić się w szczegóły, nie wypisywać nazw miejscowości nic przez się cudzoziemcowi nie mówiących, ale skoro się jest polakiem i za takiego chce się uchodzić pisać należy, że się z Polski przyjechało, a więc obok nazwiska swego, na pytanie „zkąd przybywa", albo, „gdzie stale mieszka", pisać należy tylko Polen, czy Pologne. Bo właściwie w statystyce zdrojowej o nic innego nie chodzi, jak tylko o oznaczenie zbiorowe procentu różnych narodowości, w których liczbie zaczniemy wreszcie i my figurować! Urzędnik, mający przy nazwisku dopisek tylko Polen lub Pologne, nie ma innego wyboru, jak pisać Polak! A zaznaczyć należy, że w zdrojowiskach zagranicznych, gdzie przymusu paszportowego niema, innych celów karta meldunkowa nie posiada, jak tylko statystykę leczących się i opłatę zdrojową.

Wszystkie dzienniki polskie uprasza się uprzejmie o powtórzenie tej odezwy".

Echa obchodu. Korespondent lwowski warszawskiego „Habokera", donosząc o obchodzie Berka Joselewicza we Lwowie, przytacza między innemi sporo szczegółów bardzo charakterystycznych. I tak, gdy gmina żydowska wezwała współwyznawców do wywieszania chorągwi, znaczna większość wywiesiła flagi austryackie lub sztandary syonistyczne. „Z wielką trudnością — pisze — udało się organizatorom przekonać żydów — „patryotów", że to nie galówka austryacka, ani święto syonistyczne".

Następnie zarząd gminy, pozwalając na urządzenie nabożeństwa w synagodze, „wyraźnie zastrzegł, żeby nie śpiewano narodowych pieśni polskich", gdyż była obawa, że syoniści, jak się już zdarzyło, zaintonują pieśń syońską, i powtórzy się awantura.

Mowę w synagodze wygłosił kaznodzieja Gutman, wybitny nacyonalista żydowski. To też dr. Lewenstein w przemówieniu swem polemizował silnie z poprzednią mową, mimo, że nie wymienił mówcy.

Wreszcie mowa przedstawiciela gminy Horowitza, była wymierzona już jawnie przeciw asymilatorom i „wywarła bardzo przygnębiające wrażenie na zebranych, w przeważnej części asymilatorów i polaków". Żeby osłabić to przykre wrażenie wydelegowano jeszcze jednego mówcę, p. Tobiasza Aszkenazego, mimo, że to nie należało do porządku dziennego. Ale jego „nagły wybuch patryotyczny polski, jak zapewnia gazeta hebrajska — oburzył „gminę", a nawet wielu z umiarkowanych asymilatorów zżymało się trochę na zakończenie tej mowy".

„Litwocy" i ich działalność. W Warszawie istnieje Tow. literacko-artystyczne żydowskie p. n. „Hazomir", przeciw któremu wystąpił niedawno jakiś „litwok" w gazecie żydowskiej *Der Tag* z zarzutem, że w kancelaryi żydowskiej instytucyi ktoś sobie pozwolił mówić — po polsku. Echem tego wystąpienia był wniosek, podany na ogólnem zebraniu, odbytem w Warszawie przed paru dniami. Wniosek ów domagał się, aby w kancelaryi „Hazomira" mówiono w żargonie, a nie w językach obcych. Po długich debatach, przedstawiciel zarządu wyjaśnił, że „językami oficyalnemi „Hazomira" będą żargon i hebrajszczyzna, prywatnie (!) jednak może każdy mówić, jak mu się podoba (!!)".

Polityka pocztowa. W Austryi ukazało się niedawno nowe wydanie „słownika pocztowego", który już dawniej miał bardzo wyraźny pazur polityczny, skierowany przeciw Polakom. Mniejsza już o to, że nazywają tam stale Nowy Sącz — Neu Sandez, Żywiec — Saybusch, Lwów — Lemberg, a Kraków — Krakau, bo są to zabytki z ery centralistycznej. Ale co najgorsze, to fakt, że w słowniku pocztowym przybywa coraz więcej nazw polskich, przechrzczonych na język niemiecki lub ruski. Nie dość, że opatrzono ruską etykietą wszystkie miejscowości w Galicyi wschodniej, które do niedawna jeszcze miały nazwę polską, ale posunięto się nawet do niemczenia lub ruszczenia nazw takich miejscowości, które miały i mają najczystszy charakter polski. Oto kilka próbek tych chrztów niemieckich lub ruskich, które podajemy za *Słowem polskiem*.

Czy wie n. p. kto z szanownych czytelników co to jest Neu Babilon. W leksykonie obok tej nazwy figuruje jeszcze w nawiasie Babilon Nowy i Wawylon Nowyj, dowiadujemy się ztąd, że Neu Babilon leży w Galicyi, a najbliższa poczta jest w Bolechowie.

Kto wytłumaczy dlaczego Gorlice, miejscowość, w której rusini tworzą dziesiątek osób, nazywają się w leksykonie Horłyci! Dlaczego Głogów figuruje jako Hłohiw. Wyliczmy dalsze, dorywczo zebrane:

Neumarkt, Nowyj Torh — Nowy Targ.
Auhustiwka — Augustówka.
Andrichau — Andrychów.
Ober-Kozakowitz — Kozakowice górne.
Neue Huziejów — Huziejów Nowy (p. Bolechów).
Neuhof — Nowy Dwór.
Brigidau — Brygidyn (koło Stryja).
Neudöril — Podmajerzo (p. Stary Sącz).
Neudorf — Nowa Wieś (p. Drohobycz).
Horłyczyna — Gorliczyna (p. Przeworsk).
Alt Sandez — Stary Sącz.
Auschwitz — Oświęcim.

Neutischein — Nowy Tyczyn (p. Strusów).
Adamiwka — Adamówka (p. Jarosław).
Alzen — Halcnów (p. Biała).
Haniwka — Annówka.

To są nazwy podane tylko doryweczo, na próbkę, jak się układa leksykon pocztowy w austryackiem ministeryum handlu. Widocznie jest tam ktoś, komu zależy na fałszowaniu nazw prawdziwych. Dyrekcya poczt powinna poinformować ministeryum, że nazwy te nie są właściwe i baczyć, aby do przyszłego wydania „Postlexikonu“ nie wkradły się tego rodzaju tendencyjne „pomyłki“.

Wycieczka niemców do Warszawy. „Westpreussischer Botanisch-Zoologischer Verein“ przedsiębierze wycieczkę do Warszawy w początku lipca r. b. pod przewodnictwem prof. dr. Lakowitza z Gdańska.

Mamy przed sobą program tej wycieczki, który po nader szczegółowem uwzględnieniu wszystkich warunków podróży, oraz literatury przedmiotu, wyszczególnia bardzo dokładnie zwiedzanie grodu syreniego z niezwykłą znajomością rzeczy.

Program ten przeznacza trzy dni dla Warszawy, skąd wycieczka niemców kieruje się do Ciechocinka, a następnie na Toruń, Grudziądz, Wisłą dalej w dół rzeki.

(W ostatniej chwili dowiadujemy się, że wycieczka niemiecka już przybyła do Warszawy w liczbie 36 osób, t. j. prawie dwa razy więcej niż było... Galicyan, pragnących poznać Warszawę. Widocznie dla Niemców jest ona więcej interesująca, więcej posiada pamiątek — po prostu jest im bliższa).

Niebezpieczny wiatrak. Pisma poznańskie donoszą: Właściciel wiatraka pod Ostrowem, p. Tokarski, pomalował śmigi wiatraka na biało i czerwono. Policya nałożyła na p. T. karę, twierdząc, że przez użycie barwy białej i czerwonej dopuścił się demonstracyi wielkopolskiej. Izba karna w Ostrowie uznała karę za słuszną, a izba sądowa w Berlinie odrzuciła prośbę o rewizyę.

Sztuczny patryotyzm. Z ciekawą rewelacją wystąpił współpracownik *Hajnta*, pisząc o sztuce S. Asza, „Z biegiem fal“, wystawionej niedawno w teatrze Małym w Warszawie. Pokazuje się, że w oryginale żydowskim sztuki niema wcale żadnych ustępów patryotycznych. „Sztukę tę — pisze — specyalnie przerobiono i dopasowano do polskiego patryotyzmu, tak że bohater dramatu, mający w oryginale postać czysto żydowską, stał się tu nagle polskim patryotą, który ma dwie ojczyzny: Palestynę i Polskę, dwa źródła życia: Jordan i Wisłę, a przywiązany jest naturalnie do ojczyzny Polski i do „starej babki Wisły“. Tego wszystkiego niema w oryginale żydowskim...

Gimnazyum realne i Seminaryum nauczycielskie w Białej.

Przed rokiem założone zostało w Białej polskie gimnazyum realne, a przed dwoma laty polskie seminaryum nauczycielskie męskie, ażeby ludności polskiej na kresach dać także polskie szkoły średnie. Od września 1909 r. otwiera się tam w dalszym ciągu II. klasę gimnazyum realnego i II. kurs seminaryum nauczycielskiego.

Uczniowie, którzy ukończą gimnazyum realne, mogą być zwyczajnymi słuchaczami uniwersytetu, politechniki i innych szkół wyższych, a świadectwa obu zakładów będą miały ważność świadectw szkół państwowych.

Wpisy do gimnazyum realnego i seminaryum nauczycielskiego odbywać się będą od 26. do 29. czerwca i od 28. do 31. sierpnia b. r. — Warunki przyjęcia są takie same jak w szkołach rządowych.

Egzamina wstępne do gimnazyum realnego, a w razie potrzeby do seminaryum nauczycielskiego, odbywać się będą 30. czerwca i 1. września b. r. a rozpoczną się o godzinie 8-mej rano.

Kronika „Straży Polskiej“.

Znaczna część niniejszego nru poświęcona jest głównym faktom z Kroniki „Straży“ za miesiąc ubiegły, a mianowicie: wiecowi w sprawie odniemczenia kolei i Walnemu Zjazdowi naszego stowarzyszenia. Jeżeli dodamy, że i fejleton lipcowy należy poniekąd do kroniki „Straży“, bo mówi o fakcie z jej działalności, — to rzecz prosta, kronika „Straży“ na tem miejscu musi być krótsza niż zazwyczaj.

Nowobrany Zarząd główny odbył dwa posiedzenia 30. czerwca i 6. lipca. Dokonano przedewszystkiem wyboru prezydyum. Pomimo, że dotychczasowy prezes red. K. Bartoszewicz, oświadczył przed paru miesiącami, iż obowiązków prezesa nadal pełnić nie może, Zarząd nie postawił innego kandydata. Wobec tego red. Bartoszewicz proponował odroczenie wyboru prezesa, a gdy i na to się nie zgodzono, przyjął wybór tymczasowo, z zastrzeżeniem, że Zarząd po feryach wakacyjnych dokona wyboru nowego przewodniczącego.

Zastępcami prezesa zostali wybrani pp. radca Klaudyusz Dębicki i sekr. kol. Władysław du Vall. Na skarbnika powołano radcę górn. Aleksandra Godka, na jego zastępcę inżyniera Wł. Magnuskiego. Na sekretarza zaproszono z grona członków p. Kazimierza Bartoszewicza (juniora).

Zarząd podzielił się na sekcye: ekonomiczną, prasową, wiecową i dochodową.

Zarząd powołał na delegatów pp. Grzegorza Smólskiego publicystę i inżyniera Konrada Korytyńskiego z Wiednia.

Kolonia młodzieży z najdalszych kresów, którą się opiekuje „Straż Polska“, przybyła już do Krakowa. Na utrzymanie tej kolonii dotychczas złożyli: 860 koron obywatele ze stron, z których koloniści pochodzą 100 kor. radca dworu prof. Bolesław Wicherkiewicz i 63 kor. p. Franciszek Woyneko-Tomkiewicz (ze składek między znajomymi). Ponieważ koszta utrzymania kolonii wynoszą koło 2200 kor., przeto odzywamy się do ludzi pojmujących ważność tej kolonii (rzecz tę podniósł prezes Zarządu na Walnym zjeździe — patrz sprawozdanie), aby zechcieli dopomódz datkami Zarządowi do spełnienia przyjętego obowiązku.

Druga wycieczka „Straży Polskiej“ wyruszyła do Warszawy 3. czerwca gdzie zabawiła do d. 6. czerwca. Wszyscy jej uczestnicy wstąpili w drodze powrotnej do Częstochowy.

Program zwiedzania Warszawy, jej zbiorów i pamiątek, był prawie taki sam jak w roku zeszłym (patrz artykuł w Nr. 5. i 6. Straży).

Gościnność Warszawy i tym razem była serdeczna, lubo Zarząd „Straży“ nie poczynił ku temu prawie żadnych kroków, wychodząc z tego zapatrywania, że trudno przy każdej wycieczce wymagać tych objawów gościnności, z jaką pierwsza z nich się spotkała. Pomimo to przygotowano wycieczce bilety do Łazienek i Zamku, udzielono bezpłatnego wstępu na wystawę Tow. Sztuk Pięknych, do Muzeum archeologicznego, na wystawę zbrojowni Krasińskich i t. d. Towarzystwo krajoznawcze wyjednało zniżenie ceny na kolejce wilanowskiej. Koło ziemianek, ze znaną powieściopisarką, Maryą Rodziewiczówną na czele, zaprosiło panie, biorące udział w wycieczce, na swoje posiedzenie, a następnie przyjmowało całą wycieczkę na wieczornicy umyślnie w tym celu urządzonej. Towarzystwo cyklistów nadesłało bilety na koncert Namysłowskiego na Dynasach. Wreszcie firma Seydla zaprosiła grono uczestników do zwiedzenia jej słynnych piwnic i podejmowała ich gościnnie węgrzynem pamiętającym co najmniej te czasy, kiedy z Krakowa do Warszawy jechało się pod opieką... pocztyliona.

Z wrażenia, jakie wycieczka wywarła na uczestnikach, zdaje sprawę p. A. E. Balicki w fejletonie powyżej umieszczonym.

Dnia 20. czerwca b. r. urządziło „Koło Straży Polskiej“ w Rybnej przedstawienie amatorskie. Odegrano trzy ludowe sztuczki: „Werbla domowego“, „Błażka opętanego“ i „Flisaków“. Jest to już drugie przedstawienie, urządzone staraniem tamtejszego Koła, ze współudziałem miejscowych włościan.

Praca w Kole tamtejszem odnosi coraz więcej korzyści, tembardziej, że i ci, którzy z początku niechętnie na założenie Koła „Straży“ patrzyli, spieszą dziś ze swoją pomocą.

Dnia 18. b. m. (w niedzielę) staraniem „Straży Polskiej, odbędzie się w Krakowie obchód rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem.

Zarząd odniósł się do Najprz. biskupa Bandurskiego z prośbą o wygłoszenie kazania w kościele N. Maryi Panny. Niestety, czcigodny dostojnik kościoła zawiadomił nas telegraficznie, że po kazaniu mianem na cmentarzu lwowskim ochrypł zupełnie i stąd nie może zadość uczynić naszej prośbie. „Czynię to (są jego słowa) z żalem niemałym, gdyż omija mnie miła sposobność ogrzania się o ciepłe serca drogich Krakowian“.

Obchód grunwaldzki rozpocznie się nabożeństwem z kazaniem. Po nabożeństwie członkowie Zarządu „Straży“ zaniosą na Wawel wieńce, aby je złożyć w katedrze u sarkofagów Jagiełły i Jadwigi. Następnie odbędzie się wiec na podwórcu wawelskim, a w razie niepogody w sali Rady miejskiej. Wieczorem oświetlony zostanie pomnik Jadwigi i Jagiełły, stojący na plantacyach krakowskich.

Zarząd „Straży Polskiej“ rozesłał do dzienników następujący komunikat: Jakiś Franz Hugarschoff z Lipska donosi rozmaitym interesowanym, iż agent jego odwiedzi tutejsze zakłady naukowe i kliniczne dla odbierania zamówień na urządzenia techniczno-chemicznych pracowni, oraz przyrządów do badań naukowych. Należy mieć nadzieję, że panowie dyrektorzy naszych zakładów krajowych nie będą korzystali z ofert firmy hakatystycznej.

Wyszło z druku „Sprawozdanie Zarządu Głównego „Straży Polskiej“ za czas od 23. marca 1908 do 30. kwietnia 1909“. Sprawozdanie to przesyłamy bezpłatnie każdemu, kto się o nie zgłasza.

Zarząd główny „Macierzy szkolnej Ks. Cieszyńskiego“, zaprosił Zarząd główny „Straży Polskiej“ do udziału w inauguracyjnem posiedzeniu Walnego Zgromadzenia „Macierzy“ oraz w plenarnych jego obradach.

Wybrany w tym celu delegat „Straży“ wskutek nagłej przeszkody nie mógł na czas wyjechać. Poprzestaliśmy więc na wysłaniu telegramu: „Hołd pracownikom „Macierzy“. Oby szkoły przez nich zakładane były polskie nietylko językiem lecz i duchem. Pomyślnego dla sprawy narodowej rezultatu obrad życzy najserdeczniej — „Straż Polska“.

„Słowo Polskie“ podaje nader przychylną ocenę zamieszczanych w naszem piśmie fejletonów A. E. Balickiego p. t. „Ukochane muzy nasze“.

„Jest to (pisze recenzent) ogromna filipika przeciw Holmesiadze, filipika zarówno przeciw rozpanoszonej gangrenie, płynącej z powieści kryminalistycznych, jak i przeciwko ukochanym muzom naszym.

...Autor w krótkich a jędrnych obrazkach snuje powieść o dziewięciu łotrzycach... Dzieje ich skreślone z dużą finezyą i dowcipem, okraszone zgryźliwą ironią, choć pisane z ogromnem ukochaniem i smutkiem“.

Fejletony te wyszły w osobnej odbitce. Skład główny w księgarni Gebethnera.

Nalepki (marki) „Straży polskiej“ na listy i towary krajowe, wyszły w tych dniach i są do nabycia w administracyi „Straży Polskiej“, (ul. Floryańska 1. I p.). Wydanie piękne, wykonane przez znany zakład litograficzny A. Pruszyńskiego, przedstawia Wawel. Cena nalepki 2 halerze. Czysty dochód na cele „Straży polskiej“.

Z powodu wyjazdu na czas letni redaktora i kilku współpracowników naszego pisma, przyszły numer „Straży Polskiej“ wyjdzie w podwójnej objętości z początkiem września jako nr. 16. i 17. (za sierpień i wrzesień).

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu W. M. — Wycieczka Związku turystycznego do Warszawy, Płocka, Ciechocinka, Torunia i Poznania (w ciągu 6 dni!?) jest taką blagą, jak całe to Towarzystwo.

Niech Szan. Pan weźmie na uwagę, że 6 dni, to 144 godzin. Przypuśćmy, że uczestnicy wycieczki będą spali tylko po 7 godzin — pozostanie im godzin 102. Podróż do Warszawy zajmuje godzin 12, z Warszawy do Płocka 9, z Płocka do Torunia 9, z Torunia do Poznania 5, z Poznania do Krakowa 18 — razem 53. Zostaje więc godzin 49. Ponieważ prawdopodobnie wycieczkowcy będą się myli, ubierali, jedli, pili i t. d., co wyniesie przynajmniej 3 godziny dziennie, zostanie godzin 31. Na „przyjazdy“ i „odjazdy“ do hotelów i na kolej trzeba liczyć godzin 10 — zostanie zatem na zwiedzanie Warszawy, Płocka, Ciechocinka, Torunia i Poznania co najwięcej godzin 21. Żadne to bodaj zwiedzanie — korzyść z niego ogromna!! Ot — jedna farsa więcej.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.